

---

---

KAROL WRÓBLEWSKI

**„Genezis z Ducha.-Modlitwa“.**

**J. SŁOWACKIEGO**

== (OBRAZ DUSZY POETY) ==



LWÓW

Księgarnia H. Altenberga

WARSZAWA

E. Wende i Sp. (T. Hiż i A. Turkuł)

1909

---

---

KAROL WRÓBLEWSKI

## „Genezis z Ducha. — Modlitwa“.

J. SŁOWACKIEGO

== (Obraz duszy poety). ==

Jak każde dzieło szczerzej a rzetelniej sztuki, tak i „Genezis z Ducha“, jest przedewszystkiem uzewnętrznieniem duszy poety. Zawiera bowiem niejako syntezę wczuć i wmyślań się Słowackiego w istotę wszechświata i jest sumą jego osobistych odpowiedzi na pytania o początek i o cel bytu, które trapią i trapić będą zawsze każdego człowieka. Ponieważ jakość odpowiedzi na te dwa zasadnicze pytania najlepiej odsłania nam głębi duszy człowieka, więc, chociażby już z tego tylko względu, „Genezis z Ducha“ należy uważać za wielce ciekawy dokument psychologiczny. Wglądamy przezeń pośrednio w samą osobistą duszę poety, docieramy niejako do samego jej rdzenia i pierwoci.

Dzieło to mówi nam nadto, na co Słowacki przedewszystkiem zwracał uwagę, która strona przyrody największą rolę grała w jego sądach wartościowych i do jakich dziedzin w duszy czytelnika przeważnie się zwraca. Z tego też, wyłącznie psychologicznego, stanowiska należy je oceniać. Dzieło objawia mistrza, mistrz zaś jest żyrantem swojego dzieła. W ten sposób objaśniana Genezis rozwidni równocześnie mroczne i tajemnicze głębie ducha samego poety. Duch poety zaś, lepiej przez nas odczuty i zrozumiany, da znowu wyjaśnienie, dlaczego Genezis, jako synteza osobistych odpowiedzi Słowackiego o celu i początku bytu, musiała się wyłonić w tej, a nie innej, postaci z indywidualnego duchowego podłoża poety.

Ale jeżeli umiejętne odczytanie każdego dokumentu psychologicznego jest nielada trudnem, toć w rozbiorze „Genezy z Ducha“ jeszcze trudniej dojść do ostatecznych jej pierwiastków.

Tak bowiem daleko i głęboko sięgają korzenie myślowego powinowactwa mistycyzmu Słowackiego. Poeta nadto wypowiada w tem dziele osobiste swe poglądy o duchu i materji, o istocie wszechrzeczy, o stanowisku człowieka do otaczającego go świata; stara się wreszcie rzucić przeszła pod wiązania mostu, łączącego wiarę i wiedzę. Zagadnienia te, przesię zawiłe, a nawet stojące poza granicami właściwego poznania, okażą się jeszcze zawilszemi, skoro poczniemy badać, co w „Genezie“ nosi wyraźne stygmata „słowa“ Słowackiego i wyrasta z tajemniczych głębin indywidualności poety, co zaś jest nabytkiem, przejętym od Towiańskiego.

Każde dzieło literackie jest kłębkim, w którym nici indywidualnej osobowości poety splatają się tak silnie z pasmami współczesnej mu jaźni powszechnej (czyli ogólnego kierunku myśli, uczuć, a nawet teoryj naukowych), że rozwijanie tego kłębka i odróżnianie pierwiastków indywidualnych w każdym dziele sztuki od przepuszczonych przez pryzmat indywidualizmu autora wtretów, naleciałości i skojarzeń postronnych, przedstawia dla krytyki psychologicznej ogromne trudności.

Rozumie się samo przez się, że zajęte przezemnie stanowisko zabrania mi wprost oceniać „Genezis z Ducha“ z punktu widzenia logiki, nauk przyrodniczych, biologii lub jakiegokolwiek innej umiejętności ścisłej.

Nas obchodzi tutaj ten utwór tylko, jako „prawda psychologiczna“, jako synteza indywidualna poglądów i sądów wartościowych Słowackiego i to o tyle tylko, o ile *Geneza* jest istotnie indywidualną wypowiedzią jego duszy.

Wszystko inne leży poza granicami naszego zagadnienia i byłoby rozprasaniem uwagi i odwracaniem jej od celu, który równocześnie będzie i osią krystalicy i niejako kołem rozpędowym niniejszej pracy. Taka zaś praca chyba nie będzie bez pożytku.

Poetów nazywają okiem i uchem narodu. Ich wpływ na kulturę narodową jest też bezsprzecznie ogromny. Po książkach spotykamy dowody, że Grecy przodownicze swe stanowisko w świecie starożytnym zawdzięczali Homerowi, dzisiejszy swój rozwój mają Anglicy przypisywać Szekspirowi, Włosi Dantemu.

Samych siebie też możemy przyłapać na gorącym uczynku, że patrząc na wspaniałą krajobraz, myślimy o nim nie samodzielnie, ale własne, przez nas przeżywane, stany — podświadomie rozsnuwamy na tkance myślowej, zapożyczanej z jakiegoś dzieła

poetyckiego n. p. z „Pana Tadeusza“. Sztuka bowiem z jednej strony wyodrębnia i oczyszcza, a z drugiej uwiecznia chwile, nastroje, zjawiska, w których tkwi coś godnego uwagi, zachwytu i miłości. Czego sami nie zdołalibyśmy dostrzedz i odczuć, to staje się nam jakoś dziwnie przystępnem w uczuciowych wypowiedziach poetów.

„To<sup>1)</sup>, czego ogół nie dojrzy sam w świecie rzeczywistym i w głębi swojego serca, znajduje w tworach poetów i artystów, którzy pod powłoką materji dostrzegają ducha, z pozornego bezładu wydobywają porządek, z brzydoty piękno, z chaosu — harmonię“:

Poety misją łączyć wszystko istniejące.  
Stwórca promyki piękna rozprószył w przestrzeni,  
Wiązkę tych niedojrzałych a bożych promieni,  
Wieszcz zbiera i zapala w ich ognisku — słońce.  
Czemże Homer potężny? Czemże Szekspir wielki?  
Lud ich czci, bo mu własne odgadują życie.

(W. Gomulicki: *Gdzie piękno?*)

Ale oczy i uszy — to nie rozum!..

Piękno poetyckie nie zawsze jest prawdą logiczną.

Znajomość poetów tylko wtedy stać się może podstawą trzeźwego poglądu narodowego na świat i życie, jeżeli przez umiejętny rozbiór indywidualności twórców potrafimy odróżnić w ich dziełach piękno formy od prawdy treści.

Nieobcy ze ścisłem, samodzielnem myśleniem — nawet w najpoważniejszych zagadnieniach, radziłyśmy żyć na kredyt wzruszeniowych emocyj naszych poetów. Za zbyt wiele tkwi w nas jeszcze romantyzmu; jesteśmy jeszcze, jak on Bolski z powieści W. Cherbuliez, chorzy na przerost wyobraźni i uczucia z ujmą rozum. A tylko trzeźwe obliczanie się z rzeczywistością może zdjąć z nas piętno pogardy obcych, jakobyśmy umieli z brawurą umierać, lecz nie byli zdolni żyć rozumnie i rządzić się dobrze.

Teorya poznania i rzeczywisty postęp filozofii rozpoczął się od krytyki zmysłów; tak samo też i umiejętny rozbiór psychologiczny dzieł poetów, których zowiemy uchem i okiem narodu powinien w pierw zbadać, jak n. p. Słowacki patrzył na świat indywidualnie, byśmy wiedzieli, jakeśmy się nań i my sami zapatrywać powinni.

<sup>1)</sup> Matuszewski: Cele sztuki.

„Teraz albowiem powiada w tobie duch nieśmiertelny: oto tu jestem, a obejrzawszy się na ciało, pyta się: gdzie jutro być mogę?...”

„I w ciągłej jest niby naradzie z mocami cielesnymi, które go ograniczyły w potędze... A ta sprzeczność nieskończonego w nim uczucia z całą ograniczoną potęgą, jest owym szelestem, który wy *myślą* zowiecie. Lecz po śmierci uczuje się duch jako siła, nową *formą* i czynem chcąc się objawić, jeżeli żebrakiem, to żebrakiem, jeżeli niewiastą, to niewiastą, jeżeli mężem, to mężem... jeżeli światem, to jedną z nowych gwiazd... między gwiazdami“...

Te myśli zasadnicze rozwija Słowacki w poemat, który na każdego, mistycznie usposobionego, wrażeńowca działa, jak on czarodziejski eliksir, o jakim prawią bajki „1001 nocy“. Kto sobie tym specyfiką posmarował powieki, dla tego szara skorupa ziemską stawała się przezroczystą, jak kryształ, ukazując drzemiące w czeluściach skarby i potwory; powietrze zaludniało się rojem duchów, przędących lub rwących nici żywota, a w niebie jaśniał tron Allaha, z pod którego były źródła złego i dobrego, ciemności i światła; kto dotknął<sup>1)</sup> onym talizmanem ucha, ten słyszał hymny aniołów i bluźnierstwa bezbożnych, okrzyki orgiastycznej miłości i rżenia konających, łoskot huraganów i szelest skrzydeł motyla.

Tak samo i oczom wyobraźni odsłania „*Genezis z Ducha*“ przedziwne cuda. Jak środek kuli jest zarazem początkiem i końcem jej powierzchni, tak „Duch“ — w tym przedziwnym poemacie — wydaje się jakby jakimś punktem żywym, drgającym zarodem, co obdarzon wewnętrzną siłą rozwoju, wychodzi sam z siebie, w rozsnuwaniu swej treści zakreśla kręgi stworzenia, śle promienie widzialności, niepoprzestając mimo to istnieć samodzielnie w samym środku swej twórczości. Czytając „Genezę“, czujemy niejako pracę, wdech i wydech jakby duszy świata, przyływ i odpływ powszechnego życia. Mistyczna praca ducha o coraz doskonalszą postać kształtu uwidamia się nam więc jakby prąd wcielania się ducha w materię (*inwolucja* okultystów). Materya ta znowu, otrzymawszy ducha, wyrabia się coraz subtelniej, czyściej, słoneczniej (*ewolucja*).

<sup>1)</sup> Ign. Matuszewski: Twórczość i twórcy. Cele sztuki.

Wrażenie, wywołane czytaniem tego utworu, dałoby się porównać do uczuć, doznawanych w teatrze. Jak widok różnych osobistości na scenie czyni nas widzami, wzniesionymi niejako ponad samo życie i zniewala nas do osądzania samego życia i uświadamiania sobie odrębności własnej swej jaźni — tak i „Genezis z Ducha“ pobudza nas do wyjścia z poza siebie, z własnego życia. Zdaje się nam wśród czytania, jakobyśmy przełamywali tajemniczą zaporę między jednostką a duszą wszechbytu. Niby pod urokiem cudownego talizmanu lub pod zaklęciem hierofanta dawnych misteryj, uczuwamy się nagle jakby w pełni uświadomieni, intuicyą zyskujemy na chwilę (raczej zdaje się nam, że zyskujemy) pogląd o całokształcie planu stworzenia i wgląd w przebieg zmian w rozwojowym łańcuchu istot.

Teatr całokształtu istnienia, rozpatrywany tak z wnętrza zasady: „Wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzonym jest — a nic dla cielesnego celu nie istnieje“ — odsłania nam poza światem form i zmiennych kształtów, po za maszkaradą czasu i przestrzeni, warsztat rzeczywistego działania „ducha“.

Nawet i przyrodniczo wykształcony umysł musi przyznać „Genezie“ wartość symbolu życia wszechświatowego.

„Duch“ i jego „genezyjska praca o coraz doskonalsze kształty widzialności“ — nie są dalekimi od powszechnie dziś uznawanych teoryj fizycznych i przyrodniczych.

Duch „Genezy“ Słowackiego, jak i owa „dusza świata“ (*Erdgeist*) w „Fauście“ Goethego (pierwszy zwracam uwagę na zasadnicze podobieństwo, może i zawisłość nauki genezyjskiej od „Fausta“, w tym oczywiście tylko względzie) mógłby tak określić swoją istotę:

In Lebensfluten, im Tatensturm  
Walle ich auf und ab,  
Wehe hin und her!  
Geburt und Grab,  
Ein ewiges Meer,  
Ein wechselnd Weben,  
Ein glühend Leben,  
So schaff' — ich am sausen Webstuhl der Zeit  
Und wirke der Gottheit lebendiges Kleid.

Ten obraz działalności „Ducha“ byłby, jako symbol, prawdziwy i zgodny z rzeczywistością. Wszak i ścisła nauka przyrodnicza

przyjmuje w świecie odwieczny, niezniszczalny, zamknięty w sobie, stały, nieulegający zmniejszeniu lub powiększeniu, wiecznie czynny, i zawsze świeży zapas energii, która może się przejawiać jako siła, w przeróżnych, zmiennych postaciach: raz jako ciężar, unoszony w górę, to znów jako obrót mas, kiedyindziej jako ciepło, powinowactwo chemiczne, elektryczność lub światło. Jest to niejako „dusza świata“, boć ten zapas energii jest sprawcą wszelkich przemian w dziedzinie życia organicznego i martwej przyrody. Jest to więc ono „Słowo“ z symbolu „Genezy“; przejawy zaś energii wszechświata — są to *duchy* „Słowa“. Wszak „słowo“ to tylko — symbol pojęcia teorii lub hipotezy, ogarniającej, wyjaśniającej i łączącej w jedną skończoną całość pewną grupę zjawisk przyrodniczych.

„Słowo“ zatem byłoby wykładnikiem prawa natury; „duchy Słowa“ — to jej siły, trwale działające wedle tych praw i ziszczające te prawa w przebiegu wywoływanych zjawisk.

Cóż zatem w nauce genezyjskiej jest indywidualną własnością poety?

Najpierw co do naczelnej zasady: „Przez Ducha i dla Ducha wszystko stworzonym jest“ — nie jest ona u Słowackiego wyłącznym nabytkiem od Towiańskiego.

Podobnie i cała „*Genezis z Ducha*“ to — nie sama tylko kodyfikacja zasad Mistrza Andrzeja, ani samo tylko powtórzenie lub przeróbka *Biesiady*, napisanej przez Towiańskiego dla gen. Skrzyneckiego.

Odkąd Słowacki w liście do Kołyski, jednego ze stróżów siódemek, na jakie dzieliło się Koło „*Roty Chrystusowej*“ Towiańczyków, oświadczył stanowczo (d. 6. listop. r. 1843): „W nieomyślność Koła nie wierzę i formom, przepisany przezeń dla ducha nie dam się stopić... i pod żaden indywidualny wpływ nie poddam się... albowiem *wolność* ducha zachować chcę“... — rozpoczął się zupełnie nowy zwrot w życiu i twórczości Słowackiego. Utożsamiać go z Towianizmem nie można. Co najwyżej jest to Towianizm, przepuszczony przez pryzmat indywidualności poety.

Wybitną indywidualność Słowackiego uznał zresztą i sam Mistrz Andrzej, nazywając go po pierwszej rozmowie z nim sam na sam „*duchem o wyższej<sup>1)</sup> sile sztychu*“. Tę wyższą siłę sztychu

<sup>1)</sup> Z notatnika Towiańskiego, darowanego później Nabelakowi, który poetę przedstawił Mistrzowi.

rozwinąć miał Słowacki dopiero w „Genezie z Ducha“, która, należycie zrozumiana, daje nam klucz do odcyfrowania tajemniczej księgi jego poezji z ostatnich pięciu lat życia — przedewszystkiem zaś „*Króla-Ducha*“.

Okres ten uważają wszyscy dotychczasowi krytycy i biografowie Słowackiego za mniej więcej jednolity. Zowią go od roku 1842—1849 towiańskim lub mistycznym, do tego też wspólnego mianownika sprowadzają także i wszystkie dzieła literackie Słowackiego z tej epoki.

Tymczasem „*Geneza z Ducha*“, napisana w lipcu r. 1844, jest granicą, do której sięga prawowierny, choć zawsze łamliwy, Towianizm Słowackiego, uzewnętrzniiony w *Księdzu Marku, Księciu Niezłomnym i Śnie srebrnym Salomei*.

Od r. 1844 zaś rozpoczyna się indywidualno-mistyczna epoka w jego życiu, której owocem, „*odkąd począł pisać pod wpływem rozburzonego ducha wnętrzości*“ — są wszystkie jego dzieła późniejsze i ogłoszone w ostatnich pięciu latach jego życia.

A jakże pokażny ich poczet: *Beniowskiego* część druga, dwa razy dłuższa od ogłoszonej cz. I. w r. 1840; dramaty: *Agis-Agezilausz, Samuel Zborowski, Zawisza Czarny, Z dziejów Wielkiego Nowogrodu*; fragmenty filozoficzne: *Poeta i natchnienie, Eolion*; urywki *Pana Tadeusza, Dziadów, Konrada Wallenroda*; wiersz: *Do autora Trzech psalmów*; przepyszna *Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską* — a przedewszystkiem *Król-Duch*.

Zanim Słowacki zdobył się na indywidualno-mistyczną syntezę odpowiedzi na pytanie o początek i cel bytu w „Genezie“, przygotowywał się do niej nader gorączkowo.

Chciał przeniknąć, odczuć i zrozumieć ustrój wewnętrzny wszechświata, więc czytał od r. 1842 wiele, przerzucał się z jednej dziedziny wiedzy w drugą.

Raptularz zapisek i notatek, najlepszy powiernik samotnego pustelnika z tych czasów, świadczy, że studyował dzieła przyrodnicze: Cuviera, Arago, Lamarck'a, Humboldta. Czytywał Herdera, Leibnitza, Bonnetta, znał Morfologię roślin Goethego, zgłębiał filozofów: Płtona (poznał go już w Genewie r. 1834 w tłumaczeniu francuskim), Micheleta, Hegla, St. Simona. Ze szczególnym upodobaniem wgłębiał się zaś w pisma Bacona, raz dla tego, iż jest jasnym, a powtóre dlatego, że ożywia go, podobnie jak i Słowackiego, szczerą miłość przyrody. Chcąc zrozumieć

wszechbyt, interesował się nasz Słowacki wszystkim: historią Rusi średniowiecznej (*Voyages d' Asulin*), opisem religii Siamu jezuita Tacharda; studiował wielkie *Dzieje narodu polskiego* Naruszewicza, czytywał się w ekonomii politycznej, polemizował nawet w dość sarkastyczny sposób z Cieszkowskim.

Mimo to wszystko nie uznawał Słowacki rozumu ludzkiego za dostateczny do rozwiązania zagadek bytu.

Zresztą kto raz uporczywie naprze się odpowiedzi na zagadnienia o początek i cel wszechświata, leżące po za dziedziną właściwego poznania, ten musi wejść w mroczną krainę mistycyzmu.

Zagadnienie pierwsze: Skąd wszechświat? — jest bowiem nierozwiązalnym bez odpowiedzi na pytanie drugie: Dlaczego istnieje wszechbyt?

Owo zaś „dlaczego?“ pojmuje się zawsze celowo (teleologicznie), jako: „na co?“. Z góry więc nadaje się bytowi, podłożony i tkwiący już w tem samym pytaniu, pewien sens i rozum, jakiś tkwiący w samym bycie widzialnego świata cel, jakiś leżący w nim samym lub z poza niego wytknięty mu zamiar. Inaczej mówiąc, przeduchawia się przyrodę, przypuszcza w niej działanie pierwiastka duchowego i szuka się zrozumienia kierowniczych idei, czyli „Słowa Bożego“, zapisanego tajemniczymi hieroglifami na kartach olbrzymiej księgi, zwanej naturą.

Celu ostatecznego świata nie można zatem badać bez równoczesnego przyznawania się do niemocy własnego rozumu. Wszystkie bowiem cele, jakie człowiek podsuwa wytworom przyrody, nie tkwią w nich samych, ale w naszym stosunku do świata zewnętrznego, ocenianym zawsze jednostronnie, egoistycznie, naszą własną miarą.

Tej własnej miary nie można zaś brać za ostateczny cel rzeczy. Kto zatem chce odgadnąć przypuszczalny cel świata i wniknąć w rozumienie „Słowa Bożego“ w przyrodzie, szuka za zwyczaj tego zrozumienia w mistycznej intuicji, w bezpośrednim przedstawianiu ducha ludzkiego z Duchem Bożym.

Pytanie: „skąd?“ wiedzie znowu do wyprowadzania wszechogółu świata z Pra-jedni, z Boga. Następstwem tego jest dążność do uogólniania i syntetyzmu. Zagadnienie celu: „Na co?“ — łączy się znowu z zasadą rozwoju i ewolucji. Cel bowiem, według ludzkiego rozumienia, bywa pierwszym w zamierzeniu, ostatnim we wykonaniu.

Stadya zatem pośrednie bytu przed osiągnięciem celu ostatecznego ujmuje ludzki rozum zawsze jako brak, niedostateczność, dążenie, zatem jako przemianę kształtu niższego we wyższy.

Widzimy też, że Słowacki już w dzieciństwie wkraczał w te dziedziny mistycyzmu. Już wtedy wraz z Ludwikiem Szpicnaglem „na księgach Swedenborga budował gmachy — pełne głosów anielskich, szaleństwa i blasków“.

Już w wierszu p. t. „Godzina myśli“ zarysowuje się oś krystalizacji jego późniejszych odpowiedzi na pytania o początek i cel bytu.

Widzimy w tym wierszu uduchowanie świata widzialnego, wyprowadzanie go z Bóstwa, jako ze zróżnicowanej Pra-jedni, sprzęganie w łańcuch ewolucyjny bytów, które im dalej są od Boga, tem są niedoskonalsze, póki owej „zćmionej światłości Słowa Bożego“ nie rozjaśni na nich ich powrót w górę, do kresu istnienia, do Boga, co był im i początkiem. Oto, jak pochod „ducha“ ku Bóstwu i jego cofanie się przedstawiali sobie w dziecięcych marzeniach Słowacki i Szpicnagel:

Przez tworów państwa myślą snuli dwa łańcuchy,  
W światło zbite u góry, w ciemność spodem złane,  
Tych ogniwa, jak szczeble wschodów połamane,  
Wiodą w światłość idące albo w ciemność duchy,  
I świat tworów w dwa takie rozłamane ruchy  
Wiecznie krąży. A dusza z iskry urodzona,  
Różnem życiem przez wieki rozkwita i kona,  
Przez długie wieki biorąc kształty różnych tworów.  
W kwiecie jest duszą woni i treścią kolorów,  
W człowieku myślą, światłem staje się w Aniele.  
Raz wstępnym pchnięta ruchem, ciągle w Boga płynie,  
W doskonalszem co chwila rozkwitając ciele.  
Człowiek się silną myślą w anioła rozwinie,  
Ten anioł zachwyceniem w światło się rozleje  
I będzie częścią Boga na żywiołów tronie.  
Lecz meły ziemskie w światła osiadają łonie;  
Jak o spadłych aniołach święte uczą dzieje,  
Ziemiakami sny ścigani, grzeszą myślą dumi.  
I co dnia, z łona Boga, dusz zagaśnięty tłumy  
Lecą na ziemię, jak gwiazd zepchnięta lawina.  
Każda się w kształty ziemskie krysztali i ścina,

I rosnącym ciężarem w bieg strącona skory,  
Przechodzi w ludzkie czuciem zatwardziane twory;  
I będzie *jadem* w gadzie, a *trucizną* w kwiecie.

Patrzając na tłumy ludzi na tym ciemnym świecie,  
Oni widzieli, którzy z łona Boga spadli,  
I po schodzących szczeblach szli w otchłani i bladli.

Ten wiersz, za który poeta spodziewał się „jakiegoś kąta od narodu w polskim Westminsterze“<sup>1)</sup>, napisany dwanaście lat wcześniej od *Genezy z Ducha* jest charakterystycznym, jako zaród i prawdziwa *geneza* „*Genezy*“.

Jest on też dowodem, że mistycyzm Słowackiego był zawsze swoistym, indywidualnym. Wynikał z wrodzonej jego duszy tęsknoty ku Nieskończonemu, ku przeniknięciu początku i końca wszechbytu. Mylnie też „*Genezę*“ uważa się powszechnie za syntezę samych rojeń Towiańskich.

Przecież, kiedy Słowacki pisał swoją „*Godzinę*“ (r. 1832), Towiański był sobie jeszcze panem rejentem we Wilnie. Wówczas jeszcze ani malarz Wańkiewicz, ani doktor Gutt, szwagier pana rejenta, nie wierzyli zgoła w jego prorocze posłannictwo. Nawet własna jego żona nie widziała jeszcze wtedy w Towiańskim „drugiego Chrystusa, wysłańca i wzoru, jak *realizować* nową erę, owocu krwawej pracy pokoleń, tajnych westchnień i tęsknień ludzkości w przeciągu 18-stuletni i t. d.“.

Patryotyczno-mistyczna nauka, wyłożona przez Towiańskiego w *Biesiadzie* i wszystkie jej tezy: więc metempsychoza, Calderonowskie pojmowanie rzeczywistości jako snu, zaprzeczanie materii, zbawianie i wyzwalanie narodu, kobiety i chłopca nie przez Kościół urzędowy, „skamieniały w zakrzepłe formy“, ale przez „*czysty ton ducha*“ — wszystko to nie było dla Słowackiego żadnym nowym objawieniem.

Towiański n. p. objaśniał istotę Ducha św. jako poprostu „kolumnę światła, w której — jak drobne pyłki w smudze słonecznej — krążą duchy dobre i święte“.

Aliści i Słowacki w „*Godzinie myśli*“ widzi Duchy „górami światłości zbite, w ciemność spodem złane“.

Towiański uczył, że wszelka materyja jest tylko ducha wyrobem i że poza światem widzialnym działają niewidzialne siły.

<sup>1)</sup> Listy I. 174.

„W kształceniu się i postępie ducha — mówił znowu raz Mickiewicz, głębszy od samego Mistrza objaśniacz i czyniciel Sprawy, *un grand initiateur*, jak go nazywa W. Lutosławski — wiek człowieka jest niczem. Cóż to jest śmierć? Inna faza życia, nic więcej, z wiedzą i opieką nad naszym światem. Właściwie materyi niema.

„To, co tak nazywają filozofowie i co my widzimy, można porównać do koła młyńskiego: jeżeli się obraca z silną szybkością, to zdaje się oku, że koło tworzy glob, kulę doskonałej formy. Takiemi w oczach ducha wyższego wydają się kształty ducha niższego. Jest to, mówiąc językiem metafizycznym, ścieranie się i dążenie duchów: najniższe są piaskiem, za nimi idą metale, dalej rośliny, zwierzęta i t. d.<sup>1)</sup>).

„I głupi filozofowie odmawiają zwierzętom — ducha!“

Tę samą myśl rozwinął jednak samodzielnie już przedtem Słowacki w „*Godzinie*“:

A dusza z iskry urodzona,  
Różnem życiem przez wieki rozkwita i kona.  
Przez długie wieki biorąc kształty różnych tworów,  
W kwiecie jest duszą woni i treścią kolorów,  
W człowieku myślą, światłem się staje w *Aniele*.

Słowacki uwierzył w Towiańskiego po „*cudownem*“ uleczeniu przezeń żony Mickiewicza, obłąkanej p. Celiny. Ale uwierzył weń dla tego jedynie, że w tym Szamanie, przychodzącym do zgrai kłócących się z sobą wygnańców-emigrantów z dobrą nowiną o potędze „*ducha*“, znalazł potwierdzenie swych własnych Anhelicznych zapatrywań. Mówi o tem sam Słowacki w liście do matki: „Ty wiesz, droga, ile nikłych marzeń snuło się nam po głowie, kiedyśmy się zagłębiali w tę mgłę pełną melancholii, w którą kiedyś wejść musimy i zniknąć... Otóż wiele z tych myśli przelotnych było prawdziwemi *natchnieniami*, odrzucaliśmy je, nie śmiejąc wierzyć, sądząc, że są grą naszej imaginacji, a chociaż spotykaliśmy się z temi myślami i w innych ludziach, *myśleliśmy*, że to wszystko są *tony* fałszywe. A teraz człowiek jeden, jaśniej widzący rzeczy Boskie (Towiański), odkrył niezgłębioną prawie czeluść przyszłości, w której wszystko to się znajduje, cośmy śnili, ale logicznie powiązane, ale religijnie“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Wład. Mickiewicz: Żywot A. Mickiewicza T. III. str. 356.

<sup>2)</sup> Listy do matki T. II. 180.

Ponad wszystkie metody naukowe stawiał zatem Słowacki wyżej: ducha własnego intuicyę.

Jak roślina z jednej strony rwie się ku słońcu, z drugiej zaś strony ryje głęboko korzeniami w ziemi, tak Słowacki chciał równocześnie rozumem przeniknąć wewnętrzny ustrój świata, uczuciem zaś i zmysłami ogarnąć jego całość.

Szukał syntezy samego *życia* wszechświata, a nie schematu jego praw.

W tem poszukiwaniu różnił się wielce<sup>1)</sup> od uczonego. Uczony szuka poza pojedynczemi i przemijającemi zjawiskami, praw ogólnych, niezmiennych, działających mechanicznie, niby koła olbrzymiego zegara, puszczanego w ruch przed wiekami wieków i obracającego się automatycznie z matematyczną dokładnością, bez przerw, opóźnień lub przyspieszeń. W uchwyceniu tych praw uczony stara się bezosobistym i przedmiotowym; cała przecież ścisłość naukowych doświadczeń polega na tem, żeby treść, uświadomioną w doświadczeniu, oczyścić — zapomocą różnych metod porównania i różnicy — od dodatków myślowych samego badacza.

Słowacki zaś nazbyt czuł się poetą.

Toteż rozwiązania zagadki wszechistnienia szukał przede wszystkim w poetycznym natchnieniu:

„A cóż byłaby poezya, gdyby z niej nie można najprawdziwszej siły, działającej w świecie, a objawiającej się w ciałach historycznie, wyprowadzić. A wy Polacy... oto widzicie, że wam poezya dotrzymuje słowa... krzykiem i rozpaczą biła w drzwi zamknięte kościcła (prawdy), aż się te podwoje otworzyły — a ona ujrzawszy prawdę — bez kwiatów już i gwiazd schodzi na ziemię (Genezis z Ducha jest pisana prozą. *Przyp. aut.*) mówić prosto o duszy i Bogu“<sup>2)</sup>.

„Natchnienie“ u Słowackiego ma to samo znaczenie, co *intellectuelle Auschaunug* u Schellinga, „ekstaza“ u Nowoplatoników i Gnostyków.

Odkąd też Słowacki pod wpływem nauki Towiańskiego „duchem się podniósł, zbożył, zwszechmocnił“, odtąd ciągle dążył do takiego sprzężenia i zogniskowania w sobie myśli, żeby zdobyć się na „czysty ton ducha“ i w jednym akcie poznawczym wyczer-

<sup>1)</sup> Matuszewski: Cele sztuki.

<sup>2)</sup> Raptularz T. X. 367.

pać cały ogrom prawd, zawartych pewniku: „Dla ducha i przez ducha wszystko stworzonym jest“.

Mistyka — jakeśmy już powiedzieli — leżała w jego organizacji psychicznej. Dzieckiem czytywał Swedenborga; „*Biesiada*“ Towiańskiego i wykłady Mickiewicza w Collège de France. zaostrzyły ten zmysł mistyczny jeszcze więcej. Postanowił zaznajomić się z pismami Boehmego i St. Martina, mistyka francuskiego z końca XVIII w., którego mistrzem był znowu portugalski żyd-kabalista Pasqualis.

Przemęczony rozmyślaniami z ostatnich dwu lat, oderwany od rzeczywistości, bujający duchem po zawrotnych wyżynach mistyki i wiecznie dosłuchujący się „*powiewów bożych*“ — zjeżdżał Słowacki w lipcu r. 1844 z Paryża do Pornic, miejscowości kąpielowej nad Oceanem.

Tu pisał Genezę<sup>1)</sup> „bez przyzwolenia myśli, przy uspio-nych władzach rozumu; dawno zresztą już zerwał ze wszelką systematycznością, słuchając tylko wichru bożego we włosach“.

Pornic, miejscowość kąpielową nad Oceanem, modną wówczas, jak dzisiaj Dièppes lub Dinard, poznał Słowacki już przeszłego roku (1843). Już wtedy wszystko w Pornic wprawiało poetę w zadumę i ciche rozrzewnienie, budziło niekiedy łzy: „Com uczuł, droga moja, — pisał stąd do matki — spojrzawszy na Ocean, tego Ci wyrazić nie mogę. Między tem morzem a mną jest jakiś tajemniczy związek, sympatya, i ta musi być prawdziwa, albowiem nigdy inne morza nie miały dla mnie podobnego uroku: zapach Oceanu, kolor jego zielonawy, brzegi Pornicu takie, jak je widziałem w imaginacyi, czytając Walter Scottowego *Pirata*, to jest szare, skaliste, okryte chwastami“...

Przyjechał tu zmęczony i przepracowany, wyczerpany fizycznie i duchowo, aby pomódz ciału i duszy, „aby dać się uniańczyć cichej naturze, aby się obmyć z kurzawy rozmaitych dróg i gościńców“.

Przyjechał ciężko chory, trawiony gorączką suchotniczą. Wyglądał „nie jako człowiek<sup>2)</sup>, ale raczej jako gasnąca lampa — jedna z tych lamp rzymskich ludzi, co dwoma dziobami ogień leją; dzioby to oczy moje“.

<sup>1)</sup> List do J. N. Rembowskiiego.

<sup>2)</sup> Listy do matki.



Te wielkie, czarne, przenikliwe jego oczy miały „coś z wicheru”<sup>1)</sup>, „coś z orła w locie”, ale nie wróżyły mu długiego żywota.

Na zapadłej, woskowo-żółtej twarzy poety śmierć zdawała się już wtedy kłaść swe stygmaty — nieustanne, ceglaste wypieki. Całe jego ciało, nikłe, chude i wywędłe, było istotnie taką sobie „harfeczka kościana”, jak je żartobliwie nazywał. Na tej harfeczce grał wprawdzie „duch olbrzymi”<sup>2)</sup> — a i pięknosciami formy błyszczący... owiany powietrzem cudowych mgieł i blasków... w którym niby gwiazdami widzimy — a tony muzykalne pochwytujemy, — ale i nad duchem tym, skutkiem choroby i przejść życiowych, głębokoki smutek rozpostarł nietoperze swe skrzydła.

Z Kołem Towiańczyków, zerwawszy już od roku (6. list. 1843) niemal zupełnie, poeta odosobnił się i zamknął w dwu małych pokojach z balkonem (na czwartym piętrze przy ul. Pontieu Nr. 30). Tu, jak Faust Goethego, założył swą „wielką pracownię myśli”.

Jeszcze w r. 1842 Mickiewicz głośno zapowiadał, że niebawem zabierze się do poematu w rodzaju Lukrecyuszowego: „*De rerum natura*”, w którym zamierzał w myśl nauki Towiańskiego przedstawić „stopniowanie wszystkich stworzeń, podnoszących się od kształtów najgrubszych do coraz doskonalszych”. Idea bowiem ewolucji tak silnie wówczas pukała do wrót wiedzy, że ogół wykształconych musiał się nią zajmować.

Słowackiego także kusiła już od lat dwu myśl ta sama. Rozmyślając nad zagadnieniami o cel i początek bytu, nieraz „miał w *duchu* tak szerokie a męzkie uczucia szczęścia, jak gdyby szedł na słońce”.

A przecież czuł się i w Paryżu i tu w Pornic sam, bezwzględnie sam na świecie.

„Ten jedyny dom, gdzie się ja chronił (dom p. Bobrowej, która z córkami Lolką i „cukrzaną” Zosieńką wyjechała z Paryża do Krzemieńca już 16. kwietnia r. 1844) z taką ufnością, gdzie siedział z taką wiarą po trochę ciszy i współczucia, zniknął i uleciał gdzieś — na wschód, jak chata Loretańska...”

O towarzyszach z Koła nie było co i myśleć.

Po osobistej bytności Mickiewicza w jego mieszkaniu, ażeby

<sup>1)</sup> Słowa W. Stattlera.

<sup>2)</sup> Notatki i zapiski w Rapt. T. X. str. 382.

„brata Słowackiego stanowczo docisnąć za upadek ducha”, uważał poeta swój związek z Kołem za zerwany, chociaż nie wyrzekł się myśli służenia Sprawie na pojedynek. Natomiast Święta Rota nie omieszkała mu dokuczać za to tylko, że „Bóg go zrobił z jednego kawałka”, że bogatej swej indywidualności nie dał rzucić na stop w kuźni sekciarstwa.

„Smutno mi w Pornic — pisze Słowacki w liście do p. Bobrowej — królestwa nie straciłem, a jak król Lear włóczę się po wietrznych wrzosach i polach ciernistych. Nikt mnie nie zdradził, jak córki Leara, a ja jednak, jak gdyby za zdradę jakąś, wiatr wyjący przeklinam; nic nie straciłem, a jednak za wszystkim tęsknię... pusty jestem, jak te stopy, i rozkochany w pustyni mego serca, które się ani poddało ani pękło. Skarzę się i skarzę bez końca, jak muszla z wymarłym w sercu ślimakiem...”

Odurzany wonią tamarynów i chwastów zwykły był poeta w Pornic godzinami całymi przesiadywać z przymrużonymi oczyma na kopcu druidycznym; wsłuchiwał się w szmer oceanu, który ze szumem rytmicznym rzucał przed nim swemi srebrnymi pletwy.

Za jego plecyma skały nadbrzeżne, osypane srebrną i złotą minką, paliły się w słońcu „niby tarcze olbrzymie, przyśnione oczom Homera, lub niby trony Oceanid — a słońce odstrzelone oblewało mu ramiona”.

Oko gubiło się w błękitnym bezkresie morskim, gdzie „dla imaginacji odchodzą zawsze w błękit okręty Kolumba szukające świata”. Na samym krańcu horyzontu czerniła się na błękitnie nieba sama jedna, biedna, kamienna chatka celnika morskiego, „zupełnie jak chata Normy”.

Widno było w Pornic naokół świat okrągły i pusty, przepasany „przez pół węzłem błękitów morskich”, wonny słonym zapachem Oceanu, wonią tamarynów i „wietrznych wrzosów”, wśród których tu i ówdzie szarzały tajemnicze kopce przedhistorycznych mieszkańców tego skrawka ziemi i kamienie druidyczne.

Bajki miejscowe mówiły o węzłach w złotych koronach, uczajonych pod tymi kamieniami. Poeta, patrząc na jeden z tych pomników, pytał: „Kto jesteś więc, ty, coś z tych ogromnych kamieni postawił monument druidyczny?”

Jak intuicyą chciał odgadnąć twórcę przedhistorycznego pomnika, tak samo też pragnął zgłębić i odczuć duchem zagadkę wszechświata.



Widok bezkresnego morza i wgląd w nieskończoną głąb roziskrzonego gwiazdami nieba dziwną tęsknotą uskrzydlały myśl człowieka.

„A imię tej zadumy „Tadvanam“, „Tęsknota k'Niemu“, „ku Nieskończonemu“ — pod tem imieniem ma być *On* czczony... — powiedziały już indyjskie Upaniszady...

Pod wpływem zapatrzenia się w cuda przyrody popadał zatem poeta w bezpamiętny zachwyt.

Jego jaźń skupiała się, by widzącą wiarą odczytywać zagadkę wszechbytu. Ale jak w zewnętrznej budowie ciała serce kolejno się kurczy i znów rośnie, chłonąc w siebie krew, uprzednio wysłaną, tak i duch poety w jednej chwili raz się skupiał, zogniskowywał i spręzał w bezpamiętnym zachwycie, to znów się rozszerzał, olbrzymiał, orłem rozstrzaskiwał klatkę czasu i przestrzeni.

W potężnym poczuciu własnej nieśmiertelności ducha poeta zyskuje nagle jakby pamięć wszechświata, organizującą byt.

Wspaniale też zaczyna swoją „Genezę z Ducha“.

„Na skałach Oceanowych postawiłeś mnie, Boże, abym przypomniał wiekowe dzieje ducha mojego, a jam się nagle uczułem w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności i jednym z tych, którzy ci miłość dobrowolną oddają na złotych słońc i gwiazd girlandach.

„Albowiem Duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie, a Słowo było w Tobie — a jam był w Słowie“.

Prof. Tretiak gorszy się fałszywym rozumowaniem Słowackiego, coto nawiązując do dalszych, nieprzytoczonych w „Genezie“, słów św. Jana: („W niem był żywot, a żywot był światłością ludzką“), wywnioskował, jakoby ona światłością ludzką nie był Chrystus, jak uczy teologia, jeno zbiorowy duch ludzki, niby „przedza pierwotna ludzkości“.

Zaraz bowiem potem mówi poeta: „A my Duchy słowa zażądaliśmy kształtów i natychmiast widzialnemi uczyniłeś nas, Panie, pozwoiliwszy, iżeśmy sami z siebie, z woli naszej i z miłości naszej wywiedli pierwsze kształty i stanęli przed Tobą zjawieni“.

O rzeczy teologii sprzeczać się nie myślę, ale poczucie się Słowackiego „nagle w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym i jednym z Duchów Słowa“, nie jest herezyą, tylko odczuwa-

nym przez każdego z nas, nie zbyt wprawdzie jasno, ale mimo to rzeczywiście, odczuwanym stosunkiem jaźni osobniczej, jako monady, do wszech-ogółu monad.

W tym wszechogóle zaś naczelną rolę zajmuje Jaźń — jaźni („Słowo“) — Bóg.

Stosunek człowieka i wszechświata dałby się porównać do stosunku dwóch żywych harf, stworzonych z jednego materiału, ale różnych, zarówno rozmiarami, jak i potęgą, oraz skalą tonów.

Obie te harfy stoją jednak zawsze na wspólnej podstawie.

Rozumowanie bowiem i obserwacja poświadczają, że każdy osobniczy i indywidualny człowiek jest wprawdzie jakby zwartą w sobie monadą — jednostką.

Ale równocześnie jest ta monada także i członem, jednym z ogniw w łańcuchu monad wszechświata, czyli ułamkiem wyższej jedności.

Całością wszechświata jest bowiem wielość bytów współuzależnionych, warunkujących i ograniczających się wzajemnie.

Całość jest w części, część w całości. Jeżeli wszechświat oddziaływa na osobnika, to i on osobnik na swój sposób działa i uzależnia od siebie wszechświat.

Ruchy ciał niebieskich mimo przerażającą, nawet dla myśli człowieczej, odległość od ziemi wywierają nieobliczalny wprawdzie — dla naszego rachunku — zawsze jednak rzeczywisty, wpływ na kierunek lotu każdego komara na globie ziemskim.

Na odwrót znowu krok maleńkiego dzieciątka, liść zwiędły, spadający z niedosłyszalnym szmerem z drzewa na ziemię — wprawia na swój sposób — wszechświat w drzenie...

Poczucie się monadą, „*duchem*“, o jakim mówi Słowacki, jest dla każdego z nas możliwym w badaniu własnej świadomości. Chociaż bowiem przedstawia się ona zawsze jako wiecznie ruchomy strumień przepływających pragnień, czuć, wyobrażeń, osobistych i indywidualnych, to jednak akt namysłowego wglądu w przebieg każdego aktualnego, indywidualnego i chwilowego zjawiska psychicznego mówi mi, że pod zmiennymi stanami świadomości, jest *coś*, co nie mija, ale trwa, jako łożysko wiecznego strumienia, jako siła, jednocząca te szeregi luźnych i wartko po sobie następujących stanów w całość, umożliwiającą samoobserwację psychologiczną.

Chwila obecna, przejściowa fala świadomości, zjawisko momentalne, τὸ ἐξαίρετης — jakby powiedział Plato — jest punktem nieuchwytnym i niemożliwym do zbadania. Nie ma w nim trwania, ni tożsamości, ni istoty; chwila — nie ma bytu, jest tylko granicą bytu. Ponieważ zaś świadomość przekracza dziedzinę zmienności i czasu, więc świadomość mej świadomości, czyli jaźń sama, jest czemś wyższem ponad czas i zmienność.

Ta metafizyka wyda się dla wielu — wiem to — archeologią filozoficzną. Mimo to jednak pozostanie po wiek wieków prawdą, że właściwym przedmiotem badania nie tylko z punktu widzenia filozofa, ale i z wszystkich innych, możliwych do zajęcia, stanowisk nie jest nigdy przypadłość osobista, indywidualna i szczególna, ale ogół, istota trwała i niezmienna ludzkiej natury.

Do człowieka wogóle, a nie tylko do tego tu lub owego tam człowieka X. lub Y. — zwraca się i moralista i muzyk i rzeźbiarz i malarz.

Świadomość jest osobistą; akt świadomości jest aktem szczególnym. Wszystko to prawda. Świadomość stanów psychicznych Patagończyka, badana przez niego samego i stany świadomości Kartezjusza lub Kanta, opisywane przez nich samych, dadzą nam zupełnie odmienne pojęcia o istocie duszy. Ten bowiem, kto bada i kto siebie bada, jest i będzie zawsze osobnikiem; bada zaś samego siebie w pewnej tylko chwili i w pewnych tylko szczegółowych położeniach życiowych.

Ale ten osobnik ma przedziwną, ale mimo to rzeczywistą władzę, skutkiem której może myślać, zaprzeczać — jakby powiedział Hegel — granice własnej indywidualności.

Na pytanie: „Co rzeczywiście istnieje?” — każdy, jako tako filozoficznie wyszkolony, zrozumie to łatwo — jedno tylko odpowiedzieć mogę: „Ja rzeczywiście istnieję i podobne do mnie jaźnie“. Oczywiście<sup>1)</sup> to ja czyli jaźń — to nie ciało ani organizm — ani stworzona przez jaźń jakakolwiek myśl lub uczucie, ani objawiająca się w przestrzeni osobistość — lecz tylko wewnętrzna istota naszej świadomości, nie mająca początku ni końca w czasie, bo czas jej wytworem.

„Mamy świadomość samych siebie — powiada Leibnitz — a ponieważ byt nasz tkwi korzeniami w Bycie Bezwzględnym,

<sup>1)</sup> W. Lutosławski: Logika ogólna. Str. 17. Nakładem Wszechnicy Mickiewicza 1906.

ponieważ w Nim jesteśmy niejako utrwaleni *ἐνιδρούμεθα*<sup>1)</sup>, więc też nie możemy mieć samowiedzy o sobie, bez powzięcia jakiegoś poznania i świadomości o tym Bogu, który jest w nas, a my w Nim. Dawno już powiedział Plotin: „Możesz znaleźć Bóstwo i nie będziesz potrzebował daleko go szukać: πάντως πον οὐ πόρρω βαλεῖς“. Nie tylko idea Bóstwa, ale Bóstwo samo jest w naszej świadomości obecne: „*intra nos habitat Deus*“ (Seneca)“.

Duch jest monadą indywidualną, boć żyje i jest rzeczywiście, ale każda poszczególna monada duchowa oddziałuje znowu na inne jaźnie i jest sama z warunkowana od ich Wszech-ogółu. Zależność wzajemna części i całości, jak i na odwrót, musi być większą w porządku bytu jaźni niż w świecie materyalnym. Duch jest indywidualnym, jako twórca moich myśli i moich uczuć; ale ponieważ mój duch psychemami swemi obejmuje niejako wszechbyty, więc jest on niejako wszystkim. Nie mógłby bowiem myśleć o wszystkim, nie będąc lub nie stając się tem, o czem myśli.

W tem też znaczeniu mógł Słowacki, nawet i filozoficznie, rozpocząć swoją Genezę: „Na skałach Oceanowych postawiłeś mię, Boże, abym przypomniał dzieje ducha mojego, a jam się nagle uczułem w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym“...

Bóg duchom Słowa — taki jest dalszy ciąg „Genezy“ — zostawia swobodę wyboru; jedne zatem wybrały światło, drugie ciemność.

Tamte na słońcach i gwiazdach, te na ziemi „rozpoczęły pracę form dla miłości, dla której wszystko jest stworzone, przez którą wszystko się rodzi“.

Słowacki obiera sobie swego ducha, jako tego, co odwiecznie rozpoczął „tę pracę form“ i opowiada jego dzieje.

Kosmogonia, teologia i cała historia świata jest dlań historią dróg ducha własnego:

„Albowiem Duch mój, jako pierwsza Trójca z trzech osób z Ducha, miłości i woli złożony, leciał powołując bratnie duchy podobnej sobie natury, a przez miłość wolę w sobie pobudziwszy, zamienił punkt jeden niewidzialnej przestrzeni w rozbrysł sił elektryczno-magnetycznych.

„A te przemieniły się w elektryczne i piorunowe“.

„I rozciepliły się w Duchu“.

<sup>1)</sup> Plotin. Ennead. V.

Duch w pracy form nie ustawał, myśl każdą o kształcie zmieniał w kształt.

Uśpiony więc leży już w skałach, ale „*tęczami myśli Bożej spowity*“ już jest przygotowany do przyjęcia człowieczeństwa.

Kryształy twarde, dziś już przez wszelki ruch opuszczone, a jeszcze żywe — są to „Egipcianie pierwszej natury, którzy ruchem pogardzili, w trwaniu i spoczynku rozmiłowali się jedynie“.

To było winą ducha: celem jego jest iść ciągle naprzód (ewolucja); grzeszy zatem, jeśli zbyt sobie upodoba pobyt w jednym ciełe. Ze tę winę potrzeba było ofiary i oto „te pierwsze, a idące już hen ku Bogu kryształy ofiarowały się na śmierć“.

A ze śmierci głazów przyszło ducha zmartwychwstanie w doskonalszej formie.

Zdruzgotane, rozbite na proch ziemski, „będący dziś odrzuceniem pierwszych przez atrakcją ducha postawionych kolosów“, tworzą te skały-olbrzymy podścielisko życia organicznego.

„Co dla nich (tych skalnych kolosów) śmiercią było, to w oczach Boga było tylko zaśnięciem Ducha w jednej a obudzeniem się jego w drugiej doskonalszej formie bez żadnej przesennej pamięci (o swej przeszłości)“.

We wszystkich zaś tych formach jest rewelatorstwo ludzkości, śnienie niby form o człowieku.

„W przeskokach z królestwa do królestwa okazywały się potworności“. To też Bóg je poniszczył. (Gatunki pośrednie Darwina).

Wreszcie chwila stanowcza nadeszła: „Głos stworzenia całego począł wołać o człowieka. Nigdy bowiem nic się duchowego nie stało bez potrącenia tej harfy strun, aż do ostatecznej struny, jęczącej po dziecinnemu w materii.“

Jaka była droga ducha do człowieka, taką będzie droga człowieka w historii.

Na cnoty w ludziach pracował oto „duch“ już w formach niższych:

„Oto stokroć jednym się kwiatkiem wydaje, w rzeczy zaś samej jest narodem kwiatków, osadzonym w jednym kielichu, rządonym przez jednego zapłodnika, jest narodem, którego szrodek zajmują kwiaty obywatele, albowiem pracują i rodzą, a brzegów strzegą listki białe, bezpłciowe, niby wojsko Hilotów... ten sam duch w postępczej pracy rój pszczoli, królestwo pszczelne, nie-

wolą ula i rząd w nim królewski zaprowadzi... to samo w stadach ptaków powtórzy... nareszcie formą podobną objawi się między ludźmi... Przebacz Respubliko ateńska... początek twój widzę w tym kwiatku koniczyny, który się składa z równych, osobnych, nie w jednym kielichu, ale na jednej łodyce trzymających się obywateli, między którymi jednak Temistokles, choć niczem nie różny, siedzi na czele piramidy i zajmuje najwyższe stanowisko“...

Na cnoty więc społeczne między ludźmi duch pracował już w formach zwierząt n. p.: na pracowitość w mrówkach, na wierność i pokorę w psie, na odwagę we lwie.

...„Wszystkie władze, instynkta i cnoty, pracą genezyjską wyrobione, gotowe już prawie, ale w postaci grubego materiału dane zostały człowiekowi, aby je z wiedzą przepracował, ogniem miłości Bożej rozpałił i do nowej twórczości prowadził...“

A zawsze kiedy duch stawał się wyższym nad krępujące go kształty, zdobywał sobie jakąś nową ofiarą wyższą formę, w którą się cały nadmiar ducha przelewał, I ta to forma była „nowym szczeblem na drodze postępu“.

„Człowiek nie rodzi ducha, tylko gotowemu się urodzić a podobnemu sobie duchowi, podobny kształt spładza, i ducha brata wniściem do widzialności obdarowywa.“

Tem tłumaczy poeta tajemnicę przechowywania się cnót w rodach: w podobnych bowiem w ciałach tylko podobne duchy mieszkać mogą.

Poeta raz na dawnym forum rzymskim ujrzał moc rozwalin. Oczy jego szukały choćby jednej kolumny, któraby na źrenicach jego zakreśliła te same kształty, co to niegdyś malowały się na źrenicy Cezara:

...„Ale dzieła ręką ludzi robione odmieniły oblicza swoje... pomniki na przetrwanie wieków stawiane rozpadły się, krople rosy wyjadły oczy marmurowym posągom.

...„(Nagle) ujrzałem wróbla, który zleciał na piaszczystą drogę i usiadł wśród rozwalonych grobowców.

„A duch mój wnet był pewny, że tenże sam piór rysunek takie samo czarne podgardle widziane były przez legiony Warrusa... A morza się od tych czasów cofnęły i Rzym pod dwudziestu stopami prochów utonął“.

Bóg więc szanuje formy ducha, przez niego samego stworzone i nie pozwala nadal żadnej w nich czynić poprawy.

Pieczęć trwałości położył na zapisanej przez ducha księdze:

„Bóg zaś pieczętował niższe stworzenia i zamykał, niby bramę, przez którą westchnienie uleciawszy, stało się niższym formom niepotrzebne“.

Streśćmy zatem raz jeszcze zasadnicze poglądy *Genezis*:

Człowiek składa się z ducha i materii. Ta zaś jest jeno chwilową jego osłoną, przejściową „formą widzialności“. Celem ducha ustawiczne doskonalenie, coraz wyższe wznoszenie się po szczeblach „Jakubowej drabiny żywota“.

Im bardziej wydostaje się duch z pod wpływów materii, tem się staje czystszy i doskonalszy. Ale w tej drodze postępu napotyka duch na rozmaite trudności. Jedne leżą w nim samym („oto zaleniwiony w pracy mój duch słoneczności z siebie wydobyć zaniedbał i z drogą się twórczości rozminął“), inne tkwią w innych duchach, które się materii oddały.

Dlatego duch często upada, ale może ten upadek odkupić ofiarą:

„Tam... ślimak, pierwszy morza mieszkaniec, ostrożny i pewny, pod swoją tarczą kamienną, długiego żywota, ofiarę ci nareszcie z perłowego domu swego uczynił, przepracował go (duchem pożądania) na rogową żółwia skorupę — a następnie coś z bezpieczeństwa swego ustąpił Ci, Panie, a skrzydła sobie następnie pod rogową tarczą wypracowawszy, żukiem (tym Bóstwa u Egipcjanów obrazem) wyleciał w ducha krainy“.

Ofiara dobrowolna to: „pierwiastek światła, uwieńczający ciało, święty przeciwnik ognia, to przemienca ducha kiedyś w dniach ostatecznych.“

Nim przejdziemy do zsumowania pierwiastków indywidualnych poety w tym utworze zastanowić się trzeba, co o nim sądził i sam Słowacki i co mówili o nim dotychczasowi jego krytycy,

Autor zatytułował swój utwór: „Modlitwa“.

Nazwa to nie bardzo szczęśliwa.

Na modlitwę jest i za przydługą (10 kartek o 785 wierszach bitego druku) i za niejasny, skoro autor dla objaśnienia tej modlitwy uznał za stosowne napisać jeszcze dłuższy od niej (1040 w.) t. z. „Wykład nauki“, i dalej jeszcze komentować ten wy-

kład znowu „Listem do J. N. Rembowskiemu“ (1500 w.) i notatkami Raptularza (2985 w.).

Słowacki nie uważał znowu zgoła *Genezis z Ducha* za poemat. Pisze bowiem o niej: „Dzieło to jest owocem dwuletniego stanu nadzwyczajnej egzaltacji — i myśli ciągle przez ów czas zwróconej ku Bogu i ku *Źródłom wiedzy*.“

„Napisane jednym ciągiem pióra — jednym tchnieniem miodącego się ducha — ale *rozważone* głęboko — a często dyktowane przez samą światła widzialność uchybi może formą, ale bronić się będzie *prawdą* — i *jednością idei*, *wszystko tłumaczącej*. Wszelka więc *niedoskonałość formy* na pismo spadnie... i będzie mu wieńcem cierniowym... aż *prawda* siebie sama broniąca i pamięć późną pisarza obroni<sup>1)</sup>“.

Gdzieindziej znowu w czasie, kiedy się nosił z zamiarem ogłoszenia tej pracy drukiem, tak się o niej wyraził w brulionie przedmowy: „Drukuję to dziełko nie dla sławy ani dla zaspokojenia miłości własnej — bo ta możeby zyskała, gdybym w tajemnicy zachowując źródło idei, został *przy poetycznej formie*. Aczkolwiek błahym i niedostatecznym wykładem tej *filozofii ducha* nie wiele pomogę, sądzę jednak, że przyprowadzanie jej do jedności... to jest do formuły jednej a tak prostej — jak owo w systemacie gwiazdziarskim: słońce stoi a świat się obraca... już będzie ogromnym krokiem w *sprawie rewolucyjnej świata nowego*“.<sup>2)</sup>

Nazywa więc Słowacki utwór swój filozofią ducha-rewolucjonisty, był przekonany, że zawiera rzeczy tak straszne, iż się aż obawiał ogłaszać ich drukiem.

Ponieważ *Genezis z Ducha* treścią zbliża się do Mojżeszowej księgi Rodzaju, ubrał ją poeta w powłóczęstą, majestatyczną prozę, nie w rymy.

Chociaż ta proza jest na wskrós poetycką i zupełnie osobistym wytworem arcyzmu Słowackiego, a nie naśladownictwem prozy biblijnej, jak w *Anhellim*, przecież on mistrz, artysta formy, żali się na jej *niedostateczność*.

Jeżeli obrał formę modlitwy, to tylko dlatego, że — jak pisał przed rokiem do matki: — „chciałby całą naturę podnieść i oddać ją Bogu w jednej modlitwie“!

<sup>1)</sup> Wyd. Gubrynowicza T. X. Notatki i zapiski w raptularzu. Str. 342

<sup>2)</sup> Notatki i zapiski w raptul. T. X. str. 279

Z drugiej znów strony sam Słowacki nie uważał tego utworu za ściśle analityczne, przyrodnicze lub filozoficzne dzieło naukowe.

Mimo potrójną<sup>1)</sup> redakcyę, w jakiej się *Genesis* do naszych czasów przechowała, nie był Słowacki zgoła zadowolonym z jej dotychczasowej postaci. Są ślady, że ostatecznie myślał o przerebieniu jej w systematyczny traktat naukowy lub dzieło analityczne w rodzaju Cieszkowskiego: „*Prolegomena zur Historiosophie*“ lub Hoene-Wrońskiego: „*Prodrome du Messianisme*“.

1. W czerwonym bowiem raptularzu<sup>2)</sup> (k. 174) znajdujemy nawet już i naszkicowany plan przyszłego dzieła:

#### Zamiar dzieła

Podstawa czyli idea. — Duch... 44. Hegla idea czysta.

5. Kosmogonia 42—43 Bakon zarzut nieporządku.
6. Filozofia naturalna.
2. Początek ducha 42. Spiraculum.
3. Pryncypia form 44 światło — dwa modele.
4. Początek materii 42 hylé 43.
5. Królestwa natury planty — 20. Zapach.
7. Człowiek.
8. Rasy.
9. Narody.
10. Indywidua 85. Duchy prorocze.
11. Causy finalne 43 Bakon.
12. Związek tej filozofii z religią 45. Moc objawień zdo-  
bytych.
13. Estetyka.

Mimo to wszystko z Listów Słowackiego do Matki i do autora Irydiona, jak i z Fragmentów filozoficznych, przekonać się możemy, jak wielką wartość przywiązywał do „*Genesis z Ducha*“.

<sup>1)</sup> Pierwsza, spisana na papierze listowym, liczy (dziś) kart 18, urywa się na wierszu 705 (wydania Dra Bronisława Gubrynowicza); redakcja druga jest tylko urywkiem, obejmującym wiersze 1—194; trzecia wreszcie wpisana w zeszyt oprawiony razem z „Listem do J. N. Rembowskiego“ z „Dziennikiem“ l. 1847—49 i jest podstawą, na której Dr. Bronisław Gubrynowicz oparł tekst swego krytycznego wydania.

Dzieła Juliusza Słowackiego, pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe. T. X.

<sup>2)</sup> Wydanie Bron. Gubrynowicza T. X. Str. 421.

Zwie ją: „bramą z jednej perły“, „ewangelią prawdy napisaną dla braci naszych na złotej płycie“<sup>1)</sup>, „siłą, która z prawdy będąc, przetrwa wieki“, wreszcie — „alfą i omegą świata“.

Pierwszy natomiast wydawca pośmiertnych pism poety z r. 1866, A. Małecki<sup>2)</sup>, „uważał jakby za wykroczenie przeciw jego ceniom ogłaszać rzeczy, które ani poecie sławy ani czytelnikowi pożytku nie zdawały się obiecywać“.

Biegeleisen, fałszywie nazywający swoje wydanie *Genesis* pierwszym, zowie ją: „dojrzałym owocem obłędu mistycznego z ostatniej epoki twórczości poety“.

Opowiada przytem, jakoby Słowacki w czasie tworzenia tej modlitwy zażywał chaszysz i opium, wykazując na podstawie snów, zapisywanych przez samego poetę w Raptularzu, jego omany i halucynacje: wzrokowe, słuchowe i dotykowe.

Podstawową naukę *Genesis*: „duch jest wszystkim a dla materii nic nie istnieje“, jak i wiarę „w obcowanie<sup>3)</sup> duchów“, nazwał Dr. Biegeleisen *spirytystyczną*.

Chociaż Słowacki wyraźnie twierdzi, że to „obcowanie duchów odbywa się za pomocą oczu naszych duchowych, które są trącone mocami duchów bez żadnego w tem ciał uczestnictwa“ — to jednak Dr. Biegeleisen (z zawodu nie psychiatra) tę mistykę poety utożsamia z wiarą w mądrość „pukających stolików“ i „ekierek“.

*Genesis z Ducha* ma być według Dra Biegeleisena najlepszym dowodem, że Słowacki cierpiał na *idée fixe* jakoby był wybranym bożym, mającym rozwiązać wszystkie zagadnienia bytu. Szczęśliwy jednak Dr. Biegeleisen, drugi po prof. Małeckim obja-

<sup>1)</sup> List apostoiski. T. X. Str. 148.

<sup>2)</sup> Na żądanie dzienników drukowano *Genezę* we fragmentach w „Strzeże“ r. 1871. Wydał ją potem we Lwowie F. H. Richter w r. 1872\*), a nie dopiero w 25 lat po śmierci poety (r. 1874), jak utrzymuje W. Lutosławski w swem zresztą arcykrytycznym wydaniu. Książkę tę składano w drukarni Manieckiego, a nie Winiarza, jak znowu podaje prof. Lutosławski, oburzający się srodze na Małeckiego i Biegeleisena, że też nie widzieli nic o wydaniu Rychtera. Widocznie: *Errare humanum est*.

<sup>3)</sup> J. Słowackiego: *Genesis z Ducha*. Wykład Nauki. List do J. N. Rembowskiego. Dziennik z r. 1847—184. Wydał Dr. H. Biegeleisen 1884.

\*) *Genesis z Ducha*. Modlitwa z rękopisu dotąd niedrukowana. We Lwowie i w Poznaniu. Nakładem J. H. Richtera 1872.

śniac tego utworu. Dał — i z tego może być dumnym — wytyczne J. Tretiakowi do napisania aż dwu części dzieła, nagrodzonego przez Akademię: „Transfiguracya“ i „W gmachu anielstwa“.

*Habent sua fata libelli...*

Ale dobrze przynajmniej to, że prof. Tretiak odczuł poetyczną piękność utworu i w całokształcie pomysłu i niektórych jego częściach.

Chmielowski zwykłym<sup>1)</sup> swym rozumem nie mógł w „Genezie z Ducha“, w „tym labiryncie fantastycznych rojeń i spekulatywnych medytacyj, uchwycić ani odrobiny zdrowego sensu, by się posilić i odświeżyć na dalszą wędrówkę“.

Aż owo zjawia się W. Lutosławski.

Przy współpracownictwie wielu kobiet i mężczyzn z Krakowa i ze Lwowa, wydaje wzorowo tekst „Genezis z Ducha“, wygłasza o niej szereg ekstatycznych odczytów.

Oświadcza przytem bez ogródek: „że Dr. Biegeleisen, szydząc na III. stronicach swego wydania z olbrzyma Słowackiego, sam się ośmiesza i na lekceważenie kompetentnych naraża“<sup>2)</sup>.

Nie dziwi się, że tego dzieła niezrozumiał nawet i Małecki, bo ku temu — jego zdaniem — są potrzebne następujące warunki:

1. Doskonała znajomość całej historii filozofii, szczególnie

<sup>1)</sup> P. Chmielowskiego: Studya i szkice. Serya druga. Kraków. (J. Słowacki Towiańczykiem).

Podobnie wyraża się i prof. Tarnowski: „Kto chce z ducha narodu wysnuć wątek jego dziejów i na tych dziejach różne tego ducha przeobrażenia tłumaczyć, ten się trzymać powinien historycznej rzeczywistości, a kto ma pretensję rozjaśnić „alfę i omegę świata“, ten ma pozostać w obrębie prawd filozoficznych i niezbitych“.

Sąd ten jest słuszny, o ile „Genezę z Ducha“ uważałoby się za dzieło naukowe, nie za wyraz osobistych poglądów Słowackiego, wyraźnego indywidualisty, dla którego „historia“ i „psychologia“ i „obręb praw rzeczywistych“ miały zupełnie inne znaczenie niż — dla prof. Tarnowskiego.

Więcej tę indywidualność poety uszanował T. J. Jeź, który przerażon wirem natchnienia, działającego bądź co bądź na duszę powieściopisarza realisty, woła: „W osłupieniu przypatrujemy się nadczłowieczym włożom, kręgom i zatokom autora „Genezis z ducha“, atoli iść za nim nie możemy, prowadzi nas bowiem w zaświaty, na wyżyny tak zawrotne, że wolimy pozostać na padole.“

<sup>2)</sup> Genezis z ducha, pierwsze wydanie krytyczne z komentarzem treści i formy opracował W. Lutosławski. Kraków 1903 str. VII.

zaś kierunku mistycznego od Plotina począwszy przez Dyonizjusza Areopagite, Boehme, St. Martina, sięgającego do Mickiewicza i polskiego mesyanizmu w ogóle.

2. Doświadczenie wewnętrzne psychiczne, objawiające wyższe władze intuicji ducha.

3. Znajomość nauk przyrodniczych, umożliwiająca naukową ocenę teorii gatunków, stworzonej przez Słowackiego przed Darwinem.

4. Dokładna znajomość Króla-Ducha.

5. Wprawa w metodzie badań filologicznych i filozoficznych, by trafne czynić indukcje co do zamiarów autora.

„Genezis z Ducha“ zowie przytem<sup>1)</sup> Lutosławski utworem „przedziwnym i przenajcudowniejszym, który Słowacki pisał nie dla kilku pokoleń, lecz dla tysiącleci...“

Z utworu też tego przyjmuje prof. Lutosławski zasadnicze tezy swej metafizyki o „jaźni — duchu“, w którym śladem<sup>2)</sup> Słowackiego rozróżnia: wolność (wcielania się), nieśmiertelność i miłość czyli słoneczność.

„Słoneczność — powiada Lutosławski, autor dzieła: *Plato's Logic* — to miłość, ogarniająca jaźnie inne, promieniejąca z każdej jaźni na cały wszechświat w wielu barwach promieni, poszczególne uczucia oznaczających.

„Jaźń, jako pierwsza przyczyna, jako jedna z twórczych mocy świata, jest wolną, a nawet wszechmocną w swym wiekuistym istnieniu, bo wszystko może, co zechce, jeżeli w woli wytrwa i wspomóże się wolą wyższą, zawsze obficie spływająca jako łaska Boża“.

Niemoc więc i siła „Genezy z Ducha“, jako wyrazu indywidualistycznej filozofii Słowackiego, zaznacza się i w wypowiedziach krytyków o niej.

Jedni bez ogródek zowią ją „stekiem bredni“, inni szukają w niej pilotów pod wzniesienie gmachu nowej, „polskiej“, „wieszczszej“ metafizyki.

Czemże zatem jest to dzieło istotnie?

Przedewszystkiem jest to tylko synteza artystyczna, zgoła zaś nie naukowa.

<sup>1)</sup> Wyd. Lutosławskiego. Nakładem Eleusis. Kraków 1903. Str. VI.

<sup>2)</sup> W. Lutosławski: *Seelenmacht*. Str. 146—184. Logika czyli teoria poznania, opr. W. Lutosławski, autor dzieła *Plato's Logic* 1906.

Wartość naukowa, jeżeli ją „Genezis z Ducha“ istotnie jąk posiada, nie była wprost przez autora zamierzona.

Słowacki był przede wszystkim twórcą, poetą, mistrzem formy, to też w Genezie odzwierciedlają się w pierwszym rzędzie prawa psychologii twórczej.

Artysta — jak wiadomo — ma wyobraźnię plastyczną, kształtotwórczą; więc też i duch według „Genezy“ działa jak artysta. Naprzód *wyobraża* sobie przyszłą formę widzialności, obmyśla ją najdoskonalej; jeżeli plan przyszłego dzieła swego w czemkolwiek zmieni, jako całość, przeprowadzi też konsekwentnie tę zmianę i weźmie ją w rachubę w wykończaniu poszczególnych części.

Słowacki bezwiednie zatem odczuł, że tak samo działa i artysta natury.

Słowacki sam, jako artysta, dążył osobiście do najdoskonalszego sposobu wyrażania się, do przemiany słowa nie tylko w sam symbol pojęcia, ale w żywe narzędzie nastroju.

Przyszłą, doskonalszą formę człowieka zaś przedstawia sobie Słowacki jako kształt świetlny, słoneczny, a to dlatego, że sam będąc wrażeniowcem wzrokowym i miłośnikiem czystych nastrojów, choćby bez żadnej treści przedmiotowej, widzi w świetle: „doskonalsze śpiewu świętego narzędzie“.

Dlatego też i duchy w II. rapsodzie „Króla Ducha“ wypo-wiadają swe myśli „bez słów i dźwięków i bez tych przesyceń, które duchowi są od nauk w ciele“ — zapomocą samej tylko zmiany i natężenia swych światła i barw.

Rzecz dziwna. Na drogę takich samych rojeń o słoneczności, jako wyższym typie istnienia ludzkiego, wstąpił w pięćdziesiąt lat po Słowackim i Kamil Flammarion. W znanym powszechnie romansie: „*Urania*“<sup>1)</sup> tak opisuje mieszkańców na Marsie — Flammarion, on „największy astronom między powieściopisarzami“:

„Ich ciała są jakby utkane ze światła. Są to istoty zorganizowane głównie do życia w przestworzu. O smukłej, obłej postaci unoszą się wiecznie, niby nasze ważki, na szerokich, zwinnnych skrzydłach. Ich oczy są samoświecąciami.

„Potęgą jednego spojrzenia mogą spiorunować i trupem położyć ofiarę, na którą na jedno mgnienie chwili zechcą skierować całą potęgę swej woli. Samo natężenie jasności i zmiana migota-

<sup>1)</sup> Camille Flammarion: *Urania*. Paryż 1889. str. 25 i następne.

jących barw w ich spojrzeniu jest dostatecznym znakiem ekspresyjnym namiętności, miotających ich wnętrzem. Emanacją świetlną: blaskiem purpurowym płci męskiej, łagodnym, niebieskawem migotaniem — płci żeńskiej objawia się tam na Marsie i miłość.

Wobec bystrości ich wzroku niczem są nasze ziemskie teleskopy. System nerwowy tych istot jest tak czuły, że drży w odczuwaniu zjawisk, o jakich my tu na ziemi nigdy pojęcia nie będziemy mieli.

„Porozumiewają się z sobą zapomocą telepatyi; mają doskonałą świadomość wszystkich przemian fizyko-chemicznych (więc odnowy tkanek, krwi i kości) nie tylko wewnątrz własnych organizmów, ale czują je także na odległość i w innych. Porozumiewają się zaś bez słów i dźwięków, tylko zapomocą promieniowania z wnętrza swej istoty“.

Ta przedziwna zgodność mrzonek Flammariona z poglądami Słowackiego jest dowodem, że ograniczona, bądź co bądź, zdolności twórczej wyobraźni zmusza zawsze ducha ludzkiego do dążenia, nawet i w czczem marzeniu, zawsze jednymi i tymi samymi szlakami.

Słowacki sam, jako człowiek, któremu życie złożyło się tak szczęśliwie, że nigdy nie potrzebował pracować ciężko na chleb — „mamin synek“, „geniuszek familijny“ — w dzieciństwie wychowany w „pańsko-eleganckiej“ atmosferze pod wpływem matki, która przy całej poczciwości swojej nigdy nie przestawała być w każdym calu wielką damą, kształcony pod okiem światowca-ojczyzna Dra Becu, z przekonań religijnych Wolteryanina, w życiu zaś stanowczego epikurejczyka i sybaryty-wygodnisia — Ignął zawsze do sfer wyższych, arystokratycznych.

Dopiero nauka o konieczności ofiary z celów i widoków osobistych na rzecz ducha i Sprawy, którą posłyszał od Towiańskiego, dokonała nagłego przewrotu w jego duszy.

Im dalej był przedtem od katolicyzmu takiej n. p. szkoły dominikańskiej Mickiewicza, lub arystokratyczno-katolickiego otoczenia Z. Krasińskiego w Opinogórze lub Warszawie — tem silniejszą zmianę wywołała w nim *ofiara* drogą naturalnej, psychicznej reakcji (*assueti non subeunt passionem*).

„Arlekin salonowy o złym, nieujeżdżonym charakterze“, typ „światowego *petit maitre*“, dandys, co do blado-żółtych rękawiczek przywiązywał tak wielką uwagę — nagle przeistacza się całkowicie.



Towiański uczy go ofiary — a owo w duszy Słowackiego zachodzi „zmiana zupełna, realna“.

Poznaje, „jaki to był kawałek szkła jego serce“.

Postanawia też oczyścić je „z drożdży światowych“. Nie podoba mu się „wzgardliwy i dumny wyraz własnej twarzy na medalionie Oleszczyńskiego“.

Boi się, by mu te medaliony serc ludzkich nie odpychały, boi się — rzecz dziwna — tego ten, co przecież dawniej taką wzgardę czuł dla tłumu, onego bezimiennego dlań gminu „zjadaczów chleba“, marnych w oczach jego „bezdźwięcznych i bezwartościowych“, jak „wytarte szelążki“.

Odkąd zrozumiał, co to duch ofiary, nie chce już Słowacki hołdować Byronizmowi.

Uznaje, że w „tonie“ Byrona „jest wielka nędza serca i rozpaczliwy, wszystko burzący duch pasy, który go nieraz do walki ze światem podmawiał“.

Pod wpływem ofiary z samolubstwa „opadła ze mnie — piśsze Słowacki do wuja Januszewskiego — właśnie ta część sentymentalno-dumna natury mojej, która mnie względem świata pogardliwym czyniła; a ja teraz bliższy jestem pocziwych ludzi, niż ludzi *blichtrzem* świecących“.

Kiedy dawniej z taką lubością donosił swej matce, dumnej ze stosunków uwielbianego przez nią Julka z wysokimi sferami, o każdej bytności swojej na salonach Potockich, Zamoyskich, lub o zaproszeniu na Święcone do księstwa Adamostwa Czartoryskich, teraz — ten uczeń tajemnic ofiary — odpisuje p. Becu dość opryskliwie na najmniejsze jej pytanie w tym kierunku: „A ja cię proszę, abyś nie zwracała oczu na ludzi, którzy szynkami karmią tłum niewybrany i potem głośno mówią: „daliśmy jadła i sładzy nasi pożarli je“...“

Ofierze zawdzięczał Słowacki całe przeistoczenie własne.

Dawniej hamletyzował często napróżno; teraz „jakieś ciepło ludzkie i spokojność anielska, miłość wielka, która się w nim rozwinęła i *wiara* wreszcie, która mu wszystkie tajemnice odkryła“ — rozpędziła ten hamletyzm i byronizm.

„Sława przestała go nęcić — pisze o nim Szcz. Feliński.<sup>1)</sup> (późniejszy arcybiskup warszawski, jedyny z Polaków świadek sa-

<sup>1)</sup> „Trzej wieszczowie nasi“. Świat 1889 str. 383.

motnego zgonu poety 3. kwietnia 1849 we wtorek, o godz. 4. południu. Drugim świadkiem był Francuz, artysta-malarz, Karol Pettinaud Dubos) — „pragnął być tylko zrozumianym i pokochanym przez naród, i to nie w dawniejszych swych utworach, z których wielu wolałby być nie napisać, ale w swych dążeniach mesyanicznych, mających „odrodzić ducha narodu.“

W świetle płonącego w swej duszy ogniska ofiary z namiętnostek i upodobań ciała — zupełnie inaczej Słowacki zapatrywać się począł na całą poprzednią swą twórczość.

Dawniej szczycił się niejednokrotnie w „Beniowskim“ ze swego mistrzostwa formy:

Ktoś to powiedział, że gdyby się słowa  
Mogły stać nagle indywiduami,  
Gdyby ojczyzną był język i mowa, —  
Posągby mój stał, stworzony głoskami,  
Z napisem: *Patri patriae*... Jest to nowa  
Krytyka... Stój!... ten posąg błyska skrami,  
Spogląda z góry na wszystkie języki,  
Lśni, jak mozaika, śpiewa, jak słowiki.  
Otocz go lasem cyprysów, modrzewi —  
On się rozjęczy, jak harfa Eola,  
W róże się same, jak Dryada, wrzewi,  
Głosem wyleci za lasy, na pola,  
I rozłabędzi wszystko, roześpiwi,  
Jak smukła, pełna słowików topola,  
Co kiedy w nocy zacznie pieśń skrzydlatą,  
Myślisz, że w niebo ulatujesz z chatą...

Teraz poeta się nie samo - uwielbia już więcej dla samego wirtuozostwa formy.

Dawniej czując, że „rym sam się do niego nagina“, że „oktawa pieści, kocha go sekstyna“, poddawał się tym pieszczotom z lubieżną rozkoszą i pozwalał pięknu formy przyćmieć piękno duchowe.

Słowa<sup>1)</sup> nie były dlań, jak dla Mickiewicza, soczewką, skupiającą promienie myśli w jedno potężne ognisko, lecz pryzmatem, w którym myśl sama się łamała i rozszczepiała, tworząc wspaniałą kaskadę tęczy barw i harmonijnych dźwięków.

<sup>1)</sup> Ignacy Matuszewski: Słowacki i nowa sztuka modernistyczna. Wstęp. Warszawa 1904

Odkąd atoli począł rozumieć tajemnicę ofiary, poprostu znienawidził niektóre ze swoich dawnych utworów: uważał, że są „pełne Chopinowych, słodko-kwaśnych dysonansów“, że słowa to czcze, „że to ciągle gadanie o sobie“, że „przed Chrystusem nie śmiałby deklamować z zapalem ani „W Szwajcaryi“, ani innych „osobistych“ poematów.

„Chciałbym przesiać to wszystko przez rzeszoto i samych tylko kilka ziarenek czystego zboża dać moim miłym na siebę. Wolałbym, aby niektóre z nich nigdy nie były wyszły. Następna edycję robiąc, starać się będę niektóre z niedokończonych poematów moich zatracić. Nadto wysoko ważę teraz Ducha polskiego“<sup>1)</sup>.

Duchem zaś polskim był dlań teraz *duch ofiary*.

To też nie dziw, że to, co leżało w tece: — *Horsztyński, Nowa Dejanira, Jan Kazimierz, Beatrix Cenci, Złota Czaszka, Krakus* — zostało niedokończone, rzucone między niepotrzebne papiery. Pracą dlań, odkąd żyć począł nowym duchem ofiary, nie jest samo tylko pisanie poezji, ale apostołstwo Czynu i Sprawy.

Z niem wracał się nawet do kobiet, zgoła do uduchowienia nieskłonnych, jak Joanna Bobrowa i Zofia Węgierska, córka pułkownika Kamieńskiego, któremu po znanej sprawie z Kołem (Towiańczyków) dedykował nawet swą „Genezis z Ducha“ r. 1846.

Wiadomo zaś skądinąd, że p. Zofia, kobietka wesoła sobie i światowa, żyła w separacji z mężem.

„Była<sup>2)</sup> to postać z wieloma zadatkami na jakąś Beatrycę, na duchową równorzędną człowieka, ale *nie bez słabości i upadków*, z typu raczej „Nannah parèdre lunaire“, „miesięcznica“ raczej niż „słonecznica“ piękności, raczej z kobiet Botticellego lub Rafaela, niżli z Leonardowskich, Bryzeis raczej, niżli Helena lub Gioconda“.

Słowacki, doświadczywszy sam na sobie cudownej mocy ofiary z codziennej, drobiazgowej, próżnej, sarkastycznej osobowości na rzecz wyzwolenia z pod jej wpływu ducha czyli jaźni, kształtuje też i wszechświat na modłę własnych swoich przeżyć.

<sup>1)</sup> Listy do Matki.

<sup>2)</sup> Sofos — Dziewica — Atessa — Helois i Nieznany list J. Słowackiego. Z. Przesmycki Chimera, ostatni zeszyt r. 1907 str. 525.

Ofiara<sup>1)</sup> staje się też w „Genezie“ warunkiem postępu: duch, tworzący formę, musi, ażeby uczynić ją sposobniejszą do celów duchowych, ofiarowywać coś z dotychczasowych swych wygód. W szeregu składanych na ołtarzu „ducha“ ofiar znajduje się także największa z nich — ofiara z nieśmiertelności.

Śmierć jest tam nazwana produktem ewolucji; przyjętą zostaje dobrowolnie, gdyż leżała w interesie celów duchowych.

Czy jednak „Genezis z Ducha“ z punktu widzenia przyrodniczego ma jakąś naukową wartość?..

Bezsprzecznie, że tak.

Prawa twórczości artystycznej mają pewne podobieństwo do praw przyrody. Stąd też każdy udatny wyraz twórczości ducha będzie i musi być sam przez się pewną syntezą wszechświata.

*Un poète est un monde enfermé dans un homme* — powiada słusznie W. Hugo.

Wszak i w dziełach przyrody ujawnia się także artyzm tajemniczy. Działa ten artyzm bez namysłu i refleksyi, a jednak umie zawsze osiągać swe cele: porządek, piękno, dobrobyt żywny.

Roślina, zwierzę, człowiek — są widomymi arcydziełami artyzmu przyrody.

Żaden malarz nie zdołał nigdy zmieszać tyle i tak cudownych farb na swej palecie, ile się ich mży na szyjce gołębia; piękność oczu wszystkich Madonn Rafaela niczem wobec żywego błękitu w spojrzeniu dziecka... lub nadobnej kobiety.

Każdy organizm stanowi jednolitą, zwartą w sobie całość; jest to układ części, z których jedna przypuszcza i warunkuje drugą. Jest nadto nadzwyczajna jednolitość w budowie wszystkich żywin; w działaniu przyrody — mówi Arystoteles<sup>2)</sup> — objawia się coś boskiego (*θεῖον τι*), ponieważ natura dąży do celu, i do coraz to większego dobra istoty ożywionej. Urzeczywistnianie<sup>3)</sup> pewnej sumy ładu i piękna, w mierze dla przyrody osiągalnej, jest nazbyt we wszechświecie widoczne.

Agregat rzeczy i żywin, który zwiemy światem zewnętrznym, przedstawia nadto szereg ciągły, wstępny od istot niższych do wyższych.

<sup>1)</sup> J. G. Pawlikowski: Źródła i pokrewieństwa towianizmu i mistyki Słowackiego. Pamiętnik literacki 1908 str. 524.

<sup>2)</sup> De gener. et corrup. II. 10.

<sup>3)</sup> De Part. anim. 4.5. 681 a. 12.

Dostrzegł to już Arystoteles: *Ἡ γὰρ φύσις μεταβαίνει συνεχῶς ἀπὸ τῶν ἀνύχων εἰς τὰ ζῶα διὰ τῶν ζώντων μὲν οὐκ ὄντων δὲ ζῶων, οὕτως ὥστε δοκεῖν πάμπαν μικρὸν διαφέρειν θάτερον θάτερον τῶ συνέργως ἀλλήλοις.*

(Przyroda wznosi się ustawicznie od rzeczy nieżywotnych do żywin przez pośrednie istoty ożywione, ale nieżywiny — tak, że zgoła mało czemś się jedno królestwo różni od drugiego na obopólnem pograniczu).

Przytem już Arystoteles zauważył, że gatunki pośrednie, tworzące niejako linię demarkacyjną królestw przyrody, przedstawiają cechy tak różnorodne, że niewiadomo, do którego z nich je zaliczyć np. zwierozdrzewy (*ποτέρων ἐστίν*).

Nie tylko więc wszystkie osobniki w granicach każdego z trzech królestw wykazują pewne podobieństwo organizacyi, ale i wszystkie te trzy królestwa są jakby stopniami urzeczywistniania się jednego i tego samego planu zasadniczego, czyli — powszechnego zarysu organizacyjnego wszechświata. Wyraził to przepięknie Goethe:

Alle Gestalten sind ähnlich und keine gleichet der andern  
Und so deutet das Chor auf ein geheimes Gesetz,  
Auf ein heiliges Gesetz. O, könnt ich Dir, liebliche Freundin,  
Überliefern zugleich das lösende Wort.  
(*Morphologie der Pflanzen*).

Tkwi w tem uchwyceniu podobieństwa już naukowe pojęcie transformizmu, z którego nie mógł sobie zdać jasno sprawy Goethe, zowiąc w oczy bijący fakt podobieństwa twórców przyrody — jej dążeniem (*Streben*) do spełnienia idei jednolitego planu stworzenia.

Nie wyzbył się zatem jeszcze Goethe scholastycznego przypuszczania pewnej jednolitości między przyczyną i skutkiem, jakiej nowsza wiedza przyrodnicza zgoła nie uznaje.

Szyler był już bliższym poznania, że chodzi tu w grę pewne prawo przyrody:

Der Weise

Suchet das vertraute Gesetz in des Zufalls grausenden Wundern,  
Suchet den ruhenden Pol in der Erscheinungen Flucht.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Das Gedicht: „Der Spaziergang“.

Środkowa strofa odnosi się niewątpliwie do zbioru dziwolągów noworodkowych w anat. muzeum w Jenie dr. Lodera.

Słowacki atoli na podstawie psychologicznego wzglądu w transformizm własnej twórczości zdobył intuicyjnie pogląd o władnem we wszechprzyrodzie prawie rozwoju — w ściśle naukowem znaczeniu tego słowa.

Ewolucjonizm zaczyna się dopiero tam, gdzie pokrewieństwo istot ożywiowych jest rozumiane w znaczeniu czysto genetycznem, gdzie podobieństwo tłumaczy się przez filogenezę, przez zmienność gatunków, a wspólne ich pochodzenie wyjaśnia się przez powolną przemianę jednych gatunków w drugie.

Słowacki miał doskonały pogląd tylko o transformizmie genetycznym własnego talentu.

Tworzył tak łatwo, jak przyroda.

Tworząc najwspanialsze dzieła, nie czuł wysiłku, uważał je „za podszeptę słowa duchów... a słowa te do rymu użyte mają potęgę rewelacyjną, to jest dzwonią jakimś tajnym wspomnieniem w każdym duchu. Ja sam przez rewelatorstwo muzyki w Żmii i pierwszych płodach — przez malarstwo w Beniowskim, wchodzę z ks. Markiem w rewelatorstwo Boskości ducha“.

Czuł swego ducha twórczym, widział w dziełach jego postęp i coraz wyraźniej ujawniającą się doskonałość przejawu, nie dziw więc, że te prawa dojrzał i w świecie zewnętrznym.

Progressyzm twórczości własnej przeniósł w biologię i wiarę podmiotową we własny postęp uprzedmiotowił i zhipostazował we wiarę — w postęp i doskonalenie się wszechświata.

Genezyjska praca ducha przedstawiona w „Genezis“ i w „Zborowski“ akceptuje też, że między żywotami nie ma przeskoku, że nowy żywot się zaczyna na punkcie, do którego wzniosł się poprzedni — i że duch tylko w ciele jest twórczym.

Nie były Słowackiemu przytem obce pojęcia pra-materii, jako szczerzej możliwości stawania się tem lub owem — i formy, przez którą rzecz każda staje się dopiero tem, czem jest.

W zapiskach Raptularza (str. 352 t. X.) znajdujemy notatkę: „Les anciens philosophes imaginèrent une certaine matière primitive si comme sons sous le nom de hylé (*ὕλη*) indifferente à toutes les formes, en attendant la forme pour devenir ceci ou cela (Aristot)“.

Tu już jest zawarta *in nucleo* cała nauka o pracy „Ducha“.

Zagadka bytu wszechświata zatem jest dla poety Słowackiego rozbiorem pierwiastków twórczości własnej.

Czuł przecież własnego ducha jako „entelechię“, żywą siłę twórczą, kształtującą dowolnie także swego rodzaju materię pierwszą, jaką są dźwięki i brzmienia mowy ludzkiej.

Duch też jest w „Genezie“ pojęty dynamicznie, jako wyraz siły, w nim jakby skryształizowanej.

Wyobraźnia Słowackiego była, jak u każdego poety, wzrokowa. „Malując jego portret — opowiada o nim Wojciech Stattler<sup>1)</sup> — tuż przed odjazdem do Pornic, dostrzegałem w jego spojrzeniu całą potęgę widzenia, a na ustach jego — całą moc lania obrazami bez końca. Wspomniałem mu o tem, a on, w odpowiedzi, położył tylko gorejącą dłoń swoją na mej dłoni. „Muszę pojechać nad Ocean — rzekł — by zmaleć, by ostygnąć“.

„Niczem jest to wszystko — zapewnia dalej Stattler — co w pisane słowa zamknął, obok tego, co wypowiedział. Słowackiego obrazy mogłyby być większe niżli płótna Verneta...“

Klaczko podobno nazwał Słowackiego „Weronezem poezji polskiej“, Krasiński zaś — może najtrafniej — wypowiedział się o autorze Króla-Ducha: „Nie urodził się on rzeźbiarzem, jak Mickiewicz, lecz muzykiem, w którego muzyce płyną farby Corregia i Rafaela, niesione Beethovena tonami“.

Odpowiednio też do swej wzrokowej wyobraźni wysuwa Słowacki w „Genezie z Ducha“ na pierwszy plan formy przejawu zewnętrznego.

Dla tego właśnie w „Genezie“ najwięcej uwagi poświęcił światu roślinnemu. W drzewach i kwiatach szukał stanów własnego ducha przed wiekami.

Z jakąż siłą uwidocznił poeta powstawanie pierwszych tajemnic organizmu i rozwijanie się życia na dnie morza?

„Gąbczaki olbrzymie i roślino-płazy wychodziły z fal srebrnych; zoofity setnemi nogami stawały na ziemi, usta ku dnowi ziemnemu obróciwszy. Ślimak i ostrzyga u głazu, ojca swego, wzięwszy ciała w obronę, przyłgnęły do skał, zdziwione życiem, kamiennymi tarczami nakryte“.

„Nieobojętny, o Panie — woła dalej poeta — jest mi kolor i kształt listka każdego, albowiem odkrywa mi ducha naturę, i pracę mi własną, niegdyś w roślinie odbytą, opowiada... Każdy

<sup>1)</sup> Przypomnienie starych znajomości. Kłosa 1872.

rąbek listka, wiem, co znaczy, każdym się bowiem kształtem duch mój z pracy wytłumaczył“.

Rozpatrując kolejno liście ostu, dębu i róży, przerysowywał je Słowacki skrzątnie w Raptularzu, objaśniając naturę duchów, które je stworzyły.

W stokroci widzi już pierwowzór narodu, w kwiatku koni-czyny początek republiki ateńskiej, w kwiatku grochowym, który „już skrzydlaty jak Psyche“, chce ulecieć z wątlej i kruchej łodygi — upatruje zamyślenie się ducha roślinnego nad doskonałym organizmem, „prośbę o lot motyla.“

Prof. Tretiak widzi w tem wszystkim tylko potwierdzenie owej „bluszczowości“ talentu poetyckiego Słowackiego, która — przez prof. Tarnowskiego „odkryta“ — prawem kaduczem podziśdzień kursuje na giełdzie literackiej, jako moneta pełnej wartości i wagi.

Inaczej jednak na tę sprawę zapatrywał się sam Słowacki.

W swoim zachwycie nad pracą ducha począł patrzeć na wszechświat z uczuciem pewnego braterstwa.

A zachwyt ten nie był chyba połączony z halucynacjami, gdyż brak w nim nieodłącznego stygmatu wszelkiej halucynacji: — zwężenia i zacieśnienia pola świadomości.

Jego zachwyty nie były zgoła zawieszeniem władz intelektualnych, jak to się dzieć zwykło w somnambulizmie, autohypnozie i t. d. Jak orzeł, im wyżej się wzniesie w locie podniebnym, tem szersze obejmuje wzrokiem horyzonty i tem pewniej się potem spuszcza na ziemię, tak i zachwyty Słowackiego bywały przepełnione przedziwnem sprężeniem myśli, rozświetlającej tajemnice istnienia, nakształt błyskawic, które się nagle wynurzają z chmur, przesyconych elektrycznością.

O takich swych stanach pisał Słowacki do matki: <sup>1)</sup> „Są dnie, że w ciągłym jestem upojeniu, w ciągłej niby harmonii z całym stworzeniem — drzewa mi się tłumaczą z tajemnic swoich — jagody usprawiedliwiają się ze swoich własności: a wszystko gada dziwnym, nowym językiem rzeczy, który zapewne nie prędko inni ludzie posłyszają“.

A owo rzecz dziwna.

<sup>1)</sup> Listy do matki II. 243.

Doskonała praca J. G. Pawlikowskiego<sup>1)</sup> o tak umiejętnie (bodaj czy nie poraz pierwszy w naszej literaturze) przeprowadzonej perspektywie historycznej, udowadnia, że wszystkie, napozór najśmielsze i najfantastyczniejsze, koncepcje Słowackiego znajdują potwierdzenie w dzisiejszym neo-ewolucjonizmie.

Nawet wyznawane przez Słowackiego prawo ofiary znajduje swój odpowiednik w rozwiniętej przez Weissmanna teorii o ewolucyjnym znaczeniu śmierci.

Od siebie dodam tylko, że rozprawę Karola Darwina: „O instynkcie“, ogłoszoną przez G. Johna Romanesa<sup>2)</sup>, autora dzieła: Animal intelligence, jak i grube dzieło tegoż p. t. „Rozwój ducha w królestwie zwierząt“ (wraz z „Rozwojem ducha człowieka“) możnaby nazwać komentarzem i glossą doświadczeniową „Genezy z Ducha“.

Utwór ten („Geneza z Ducha“) jest wreszcie wyrazem właściwego poecie-Słowackiemu poglądu panteistyczno-monistycznego.

Każdy, jako tako obznajomiony z historią filozofii, zrozumie, że „duch“ Słowackiego jest temsamem co: Parabrahm, Parátman, Bram-Atman Hindusów (Yoga), Ensof Kabalistów, Przepaść (*βῆθος*) Gnostyków, „natura naturans“ Brunona, potem Spinozy, „Ur-Grund“, pra-przyczyna, (pojmowana negatywnie jako „przepaść nicestwa“) Boehmego, „Absolut“ Hegla i Schellinga, „rzecz sama w sobie“ (*Das Ding an sich*) Kanta, „Wola“ Schopenhauera, Stnienie Trentowskiego, „Świat X-wymiarowy“ Zöllnera i Hellenbacha.

Słowacki patrzył też na wszechświat z druidycznego pomnika nad morzem w Pornic („wśród skał, osypanych miką złotą i srebrną, palących się niby trony Oceanid, wśród wietrznych pól, bladym<sup>3)</sup> kwiatem okrytych“), niby na wierzchnią zjawiskową oponę, przesłaniającą mu byt rzeczywisty.

Tym bytem rzeczywistym uznał „ducha“. Materya — o ile

<sup>1)</sup> Źródła i pokrewieństwa towianizmu i mistyki Słowackiego. Pamiętnik literacki. r. 1908.

<sup>2)</sup> Die geistige Entwicklung im Tierreich von J. G. John Romanes. Leipzig 1885.

<sup>3)</sup> Listy do matki II. 186.

Ze zgodności tych słów ze wstępem Genezy bardzo bystrze udowadnia prof. Tretiak, że „Genezis“ powstała w Pornic r. 1844.

Hoesick bez dostatecznego udowodnienia datę napisania tego utworu odnosi do pobytu poety w Diëppes r. 1846.

była dlań poznawalną — to tylko podścielisko możliwych kształtów ducha — to Platońskie *μὴ δὲ*.

Cały wszechświat, to — według Słowackiego — tylko w czasie i przestrzeni rozgrywająca się maszkarada zjawisk, pozorów, ale — to nie „rzecz sama w sobie“, nie byt rzeczywisty.

Słowacki też konsekwentnie dla wiedzy o świecie zjawisk dobrał nazwę opinia<sup>1)</sup>, odpowiadającą platońskiej *dóξα*. Prawdą, jedyną rzeczywistością jest dlań — duch-absolut.

Duch-Absolut, Myśl Nieskończona świeci — według „Genezy“ — nad wszechświatem, jak słońce nad tumem gotyckim.

Pełnia słonecznych blasków nigdy nie przedostanie się do wnętrza tumu. Białe promienie słoneczne, przechodząc przez barwne witraże o rozmaitych rysunkach i napisach, doznają zćmień, rozszczepiań i załamania.

Światło jest jedno, ale widzialność jego we wnętrzu tumu, którym w naszym obrazie będzie świat widzialny, staje się rozmaita i co do stosunku napięcia i co do jakości.

Pracę zaś ducha, „wiecznego rewolucjonisty“, uzmysłowiłby znów można na innym obrazie.

Duch jest jeden, jak jedno powietrze, którego cząstka pewna przechodzi z miechu w piszczałki organu.

Materya spełnia tylko funkcje przepuszczania ducha, podobnie jak kłapy piszczałek przepuszczają tylko prąd powietrza, nie stwarzają zaś tonów i nie pozostają do nich w stosunku *przyczyny sprawczej*. Kłapy te bowiem i zasuwę nie spełniają funkcji *produkcji* tonów organów, ale pełnią tylko *funkcję permisyi*. W podobnym stosunku pozostawać może (mówiąc nawiasem) mózg do zjawisk świadomości. Tonów, dobywających się z piszczałek — rzecz to jasna — nie tworzą zgoła ani kłapy ani żadne zasuwę.

Tony same bowiem są wytworem tylko samego powietrza, produktem słupów powietrznych, różniących się między sobą wysokością, wprowadzanych zaś w drganie wśród wynurzania się swego z wnętrza piszczałek.

Taki monizm duchowy Słowackiego ma oczywiście wiele stycznych<sup>2)</sup> punktów z panteizmem i mglistym mistycyzmem.

<sup>1)</sup> List do Krasieńskiego.

<sup>2)</sup> E. H. Schmitt w swem dziele: „Die Gnosis“ (t. II. Jena 1907), w którym zestawia kierunki gnostyczne od najdawniejszej starożytności po dzień dzisiejszy, taką o naszym poecie zamieszcza notatkę: „Półnatura-

Ani do jednego, ani do drugiego sam poeta zgoła się nie pozuwał.

W wyznaniu wiary pisze Słowacki sam o sobie wyraźnie w Raptularzu: „Wierzę w Boga Ojca Wszchemogącego, Stworzyciela ducha wszelkiego, przez którego dzieje się wszelka widzialność i wszelkie ciało zostało stworzone“.

Ale to stworzenie nie jest u Słowackiego kreacją *ex nihilo sui et subiecti*, w myśl chrześcijańskiego pojęcia o stwarzaniu świata przez Boga osobowego (według św. Augustyna).

Słowacki sam był twórcą i to wybitnie podmiotowym.

Dlatego utożsamiał akt *stwarzania* (nieдоступnego dla rozumu) z nazbyt dobrze samemu sobie znanym aktem tworzenia artystycznego.

Antropomorficzne pojęcie Boga osobowego nie wystarczało mu. Uważał je za grube, za nazbyt zmysłowe.

Natomiast skłonność do wiary w pewien czynnik duchowy, wspólny człowiekowi i naturze, a stanowiący właściwe jądro rzeczy, więc skłonność do panteizmu — leżała w organizacji psychicznej poety.

Boga widział wszędzie:

Kto Cię nie widział, wielki Boże,  
Na wielkim stepie przy słońcu nieżywym,  
Kto Ciebie nie czuł w natury przestrachu,  
Na wielkim stepie, albo na Golgocie,  
Ani wśród kolumn, które zamiast dachu  
Mają nad sobą miesiąc i gwiazd krocie...  
Ani też w uczuć młodości zapachu —  
Uczuł, że jesteś, ani rwąc stokrocie,  
Znalazł w stokrociach i niezapominajkach,  
A szuka w modłach i dobrych uczynkach,  
Znajdzie, ja sędzę, że znajdzie i życzę  
Ludziom małego serca — kornej wiary  
Spokojnej śmierci. (Beniowski).

listyczno-teozoficzny panteizm modernizmu reprezentuje poeta polski Henryk (*sic!*) Słowacki w swem poemacie: „Die Genesis aus dem Geiste“. (Przekład ten wyszedł w Lotosblüten, Lipsk 1897 II.). Schmitt nie zna zgoła daty powstania „Genesis“ i uważa Słowackiego za żyjącego dziś jeszcze modernistę w duchu Neo-Fechneryzmu.

Jest to teoria powszechnego uduchowienia, uważająca ducha i materię za właściwie identyczne, za dwie strony tego samego zjawiska.

Ale „podszewka mego surduta nie jest i nie będzie nigdy równocześnie i podszewką i moim surdudem“. *Przyp. autora.*

Bóg Słowackiego jest wszędzie, wszystko ożywia; jego potęgą zaś i istotą jest sam panteistyczny układ świata.

Jest to Bóg... śródświatowy.

O jego istnieniu świadczą „kości i szkielety“, przejawia się zaś ono Bóstwo śródświatowe „w natury przestrachu“.

Jehowy oblicze

Błyskawicowe — jest ogromnej miary.

Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę,

I widzę kości, co jako sztandary

Wojsk, zatraconych pod górnymi grzbiety:

Leżą i świadczą o Bogu — szkielety,

Widzę, że nie jest on tylko robaków

Bogiem i tego stworzenia, co pełza...

On lubi huczny lot olbrzymich ptaków,

A rozhukanych koni on nie kielza...

On piórem z ognia jest dumnych szyszaków,

Wielki czyn często go ubłaga, nie łza

Próżna, stracona przed kościoła progiem...

Przed nim upadam na twarz... On mym Bogiem!..

Ribot<sup>1)</sup>, analizując wyobraźnię twórczą, powiada: „Istotę jej stanowi: 1. skłonność do oblekania ideału w szaty zmysłowe i doszukiwania się idei, zamkniętej w każdym zjawisku materialnym; 2. wiara w to, że we wszystkich rzeczach tkwi pierwiastek nadprzyrodzony“.

Volkelt idzie nawet dalej, utrzymując, że żaden wogóle symbolizm jest niemożliwy bez panteistycznych aspiracji.

To też Słowacki widzi w każdej metaforze, w każdym porównaniu, stworzonym przez poetów, żywe, realne symbole praw i sił duchowych, rządzących światem.

To już jest wpływem osobistej metafizyki Słowackiego na treść „Genezy z Ducha“.

A metafizyką Słowackiego jest zupełna zatarata różnicy między poezją a rzeczywistością.

Między tem, co stworzył Bóg, a tem, co wymyślił człowiek, natchniony myślą Bożą — nie ma — według Słowackiego — żadnej różnicy.

Wszystko to są widome objawy niewidzialnej siły — symbole pracy „Ducha“ we wszechświecie.

<sup>1)</sup> Th. Ribot: „Essai sur l'imagination creatrice“. Paryż 1900.

Jak artystyczny pomysł narzuca się twórcy przymusowo i gwałtem domaga się uzewnętrznienia swego w kształcie widzialnym, wyrażanym albo słowem, albo marmurem, albo muzyką (*ἡ τέχνη οὐ βουλεύεται* — Aryst.) — tak i owe duchy „Słowa“ w *Genezie* żądają kształtów same z siebie, z woli swej. „I natychmiast widzialnemi uczyniłeś nas, Panie“...

Apostrofuje w ten sposób poeta kilkanaście razy na katach *Genesis z Ducha* do Boga, nie połamując się na błędzie psychologicznym, że przemawia tak do samego siebie, jako do poety, nie zaś do Boga.

Jak pomysł artystyczny tkwi w myśli poety, tak i one „duchy“ tkwią w Słowie, jako w podmiocie swej inherencji.

Wszczęświat, mieszczący się w „Słowie“ *in potentia*, (jak poemat dynamicznie kryje się w zdolności poetyckiej twórcy, bo *poeta nascitur*) — wyłania się, według *Genezy*, ze „Słowa“ samorzutnie.

W „Liście do I. N. Rembowskiemu“<sup>1)</sup> objaśnia Słowacki charakterystycznie sprawę tego wyłaniania się, emanacji, (a więc nie kreacji, *ex nihilo sui et subiecti*).

„O najstraszniejszą ze wszystkich tajemnic pytałem w duchu moim Boga i Pana mego, a oczy moje utkwione były w ciemność... w kącie izby mojej... gdzie w odbłyśku słońca jesiennego świecił się krąg pajęczyny. Środek koła, opuszczony przez pajaka i pusty, był mi punktem i celem niby widzenia... W tym środku, na zbiegu srebrnych promieni, wyobrażałem środek ducha (*niezróżniczkowanego*) w spoczynku i nieobjawieniu, a ten duch zdawał mi się trójcą napisaną tak:

*Miłość                      Duch                      Wola*

A trójca ta przez miłość, ruszywszy się niby w łonie Boga, jęła się przemieniać z szybkością błyskawicy w trójce rodzone jedna z drugiej, jak następuje:

1.

*Duch w Woli*

Wola Miłość — Wola siła (Ruch)

2.

*Duch w Ruchu*

Ruch miłość — Ruch siła (Magnetyzm)

<sup>1)</sup> Wyd. Br. Gubrynowicza. T. 10. Str. 228.

3.

*Duch w magnetyzmie*

Magnetyzm siła — Magnetyzm elektryczność

4.

*Duch w elektryczności*

Elektr. magn. — Elektryczność ciepłik

5.

*Duch w ciepłiku*

Ciepłik elektr. — Ciepłik światło.

„A oto widzę szrodek nieskończoności Słowo w Bogu przez ducha Świętego miłości aż na dnie swej natury wzruszone... że się zbłysnęło.

„Syn przez ducha Świętego poczęty uwidzialnił się, łono Ojca napełnił... i ducha w Sobie świętego równość w widzialnych kształtach oddał Ojcu.

„A w rozbłyśku sił pokrzyżowanych w rozstrzałach piorunowych — jawią się słońce złotych miliony — globy ze swemi księżycami, saturny opierścienione tysiącem złotych pierścieni“.

Cała ta teogonia i kosmogonia Słowackiego, którą opiewał i wierszem,<sup>1)</sup> nie jest niczem nowem.

A na początku był Pan — a my w Panu,  
Miłością wielką i wolą wzruszeni,  
Objawiliśmy się w kształcie z promieni  
Duchowie... każdy podług swego stanu,  
Liczni jako piaski oceanu  
W parach i w siedmi, w trzynastkach i stami,  
Słońca — przy słońcach, ziemie z księżycami,  
Gwiazdy podobne krzyżowi i wianu...  
Bo na początku był duch... a my w duchu,  
Jedności — Duchy... każdy swego wątku  
Snujący jedność...

Tak samo z niezróżnicowanej „Pra-jedni“ (*Aksharam*), zwanej „*neti — neti*“ (nie to — nie tamto) wywodziły wszechświat *Yadžur-Wedy*, prastare, święte księgi *Hindusów*.

<sup>1)</sup> Teogonia. Wyd. pism Słowackiego Br. Gubrynowicza T. III. 495.

U Pytagorasa zwie się ta Pra-siła *πρωτόγονον ἐν τὸ πρῶτον* zaś u Neo-Platonika Plotina.

Tak samo pojmuje i Boehme swój „Ur-Grund“, (pra-przyczynę, odmet, *βῦθος* Gnostyków) który — według niego także różniczkuje się i rozszczepia za pomocą „Słowa“.

Idea „Słowa“ (*Λόγος*) od Indów przeszła do filozofii Platona. Podług niej świat idei, jedynie rzeczywisty i prawdziwy, (*τόπος νοητός*) — istnieje ponad światem bytu materialnego.

Co dostrzegamy zmysłami — jest tylko złudą.

Tak samo atoli uczyły już przed wiekami Upaniszady: cały świat dostrzegalny zmysłami jest to kraina Mai (*δόξα*).

U Neo-Platoników *Λόγος*, „Słowo“, przez zhipostazowanie pojęcia „bytu“ (*τὸ εἶναι*, *das schlechthin Sein*) przybiera postać Boga osobowego.

Potem już cały świat platońskich idei zamienia się przez hipostazę w istne pandemonium.

Demonologie rzymskie, greckie, chaldejskie, żydowskie, perskie i egipskie — to uosabianie pojęć platońskiego świata „idei“.

U Philona *Λόγος* (*νοῦς*) jest już dokładnie tem samym, co „Słowo“ w *Genezis* Słowackiego: Jest to zbiorowe mieszkanie duchów.

Duchy Słowackiego są znów odpowiednikami idei Neo-Platończyków; *λόγοι* są jakby uzewnętrznieniem idei, powstającym przez wcielanie ich się w materię.

Dlatego zowią się te duchy życiotwórcami, *οἱ τὰ ζῶα ποιοῦντες*.

W Syrii, gdzie mity wschodnie dostarczały bogatego materiału do hipostazy, Neo-platonizm najwcześniej rozwinął się w Gnozę.

Gnostycy zaś łączyli pytagorejską symbolikę liczb i zalegoryzowanych starych bogów z nowo powstałymi bytami idealnymi dogmatów chrześcijańskich w przedziwną mieszaninę platońskokabalistyczno-chrześcijańsko-egipską.

Rozpadają się Gnostycy na pięć grup: palestyńską<sup>1)</sup> (Symon Mag, Menander, Dositeus, Cerintus); syryjską (Saturnin i Bersedan z Odesy); egipską (Basilides, Walentyn-chrześcianin, Ofici); grupę uczniów Karpokratesa i na gnostyków Cylicy, między którymi byli najznakomitszymi: Cerdon i Marcyon.

<sup>1)</sup> Papus: *La science occulte: La Gnose*. Paryż 1902.

Zasadą Gnozy jest: Rzutowaniem Absolutu (Przepaści = *βῦθος*) są siły i jego wcielania się (jego hipostazy).

Te emanacje „Absolutu“ wyłaniają się zeń parami (syzygiami) na modłę bóstw indyjskich.

Są to Eony (*αιών* = wiek).

Z pra-bytu (*συγή* = milczenie) i pra-myśli (*ἐννοια* = myśl) rodzi się pierwotny (*μονογενής*) Rozum (*Νοῦς*), przez który Absolut we wszeświecie się objawia.

Żeńskim odpowiednikiem jego jest Prawda.

Ta pierwsza czwórka (tetradą) jest wnętrzem Absolutu.

Rozum znowu i Prawda rodzą Słowo i Życie (*Λόγος*, *Ζωή*).

W czwartej syzygii (sprzężeniu) powstaje Człowiek Idealny i Kościół.

Z pierwszą — druga ta tetradą stanowi ósemkę (ogdoadę), streszczającą w sobie niewysłowioną piękność pra-jedni (Absolutu).

Jak ich Ojciec, tak i Eony wyłaniają się przez sprzężenia, pierwiastku męskiego (+) z żeńskim (—).

Logos i Zoe<sup>1)</sup>

Słowo i Życie — rodzą dalszą dekadę Eonów, które w miarę oddalania się od Pra-Bytu ulegają zmroczeniu.

Zatraciwszy wiedzę o swem boskim pochodzeniu, czują Eony tęsknotę za Absolutem.

Ostatnia z Eonów, Mądrość (*σοφία*), żyjąc w niezgodzie ze swym pierwiastkiem męskim (*θελητός*), zateśkniła do unicestwienia siebie w Przepaści (*βῦθος*), z której wyłonił się i Bóg.

W tem namiętnem pożądaniu byłaby się i unicestwiła, gdyby Eon „Kresu“ nie upomniał Mądrości do wejścia w siebie.

Ale i on Kres (*Ὁρος*) nie czuł się na siłach do spełnienia swej misji.

Wówczas (Nous) zesłał Mądrości na pomoc syzygię nową: Chrystusa i Ducha (*Πνεῦμα*).

Duch św. nauczył Eony rezygnacyi. Zrozumiały też Ducha św. naukę, że Absolutu nie można zgłębić w jego emanacjach i że jego niewypowiedziana istota spoczywa w niepoznawalnej „Przepaści“ milczenia.

Ale rozleniwienie Mądrości nie było bezpłodnym. Z sie-

<sup>1)</sup> Zwracam uwagę na to samo wprowadzanie męskiego pierwiastka z żeńskim: „Szczęsnego i Sofosa“ w Teogonii Słowackiego.

doke 02



bie samej, bez wdania się pierwiastka męskiego, rodzi „Mądrość“ — Nieskończoną Tęsknotę (Tadvanam Indów, Achamoth syryjską, πάθος Neoplatoników, znaną nam już z Yadžur-Wedy Indów... „Tęsknotę k'Niemu“).

Eona tego jednak wygnano z łona Bóstwa zróżnicowanego (πλήρωμα) i odtąd błąka się On Anioł upadły...

Biedna, odtracona od wrót Raju, anielica-Achamoth jest ty-  
pem, na którym Słowacki kształtował swe mistyczne postaci  
niewieście z *Anhellego* i z *Wykładu nauki*: Eloie i Helois.

Gnoza odrodziła się w przedświcie Odrodzenia w XV. w.  
u Eckhardta i Cusana (właściwie Mikołaja Krebsa [1401—1464],  
Niemca, urodz. w miasteczku Kus).

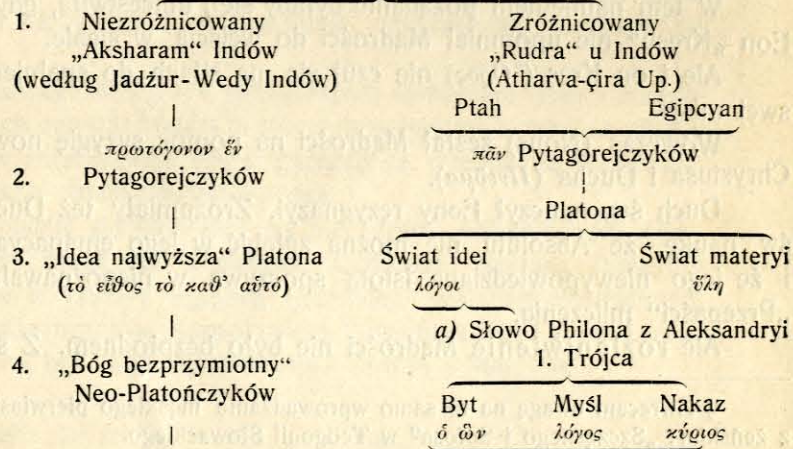
Bóg i natura — według nich — to jedno.

Tego samego nauczał zresztą już w wieku XII. Petrus Pa-  
latinus [1079—1142], przezwany Abelardem, nieszczęśliwy kocha-  
nek Heloizy.

Bóg sam, którego chrześcijaństwo pojmuje osobowo, to „deus  
implicitus“ (natura naturans); wszechświat zaś widzialny — to wy-  
łanianie się, to jeno rozwój Bóstwa na zewnątrz, podobnie jak  
z punktu środkowego wyłania się koło. Wszechświat więc jest  
znowu *drugą stroną* Bóstwa, jest to — według Cusanusa i Eck-  
hardta — „deus explicitus“ (natura naturata).

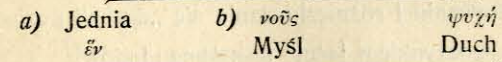
Rodowód zatem teogonii i kosmogonii Słowackiego przed-  
stawia się tak:

A) Bóg = „Duch“ z *Genezy* Słowackiego.

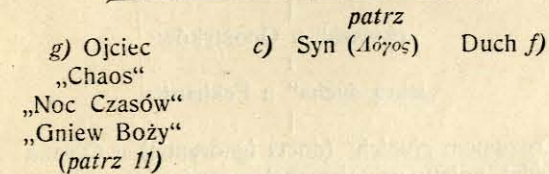


- |   |  |  |  |
|---|--|--|--|
| <p>5. „Bezboże“ Gnostyków<br/><i>βῦθος, ὁ οὐκ ὦν θεός</i> — Basilidesa</p> <p style="text-align: center;"> </p> <p>6. „Deus implicitus“ Scotusa Erigeny<br/>i Abelarda</p> <p style="text-align: center;"> </p> <p>7. „natura naturans“<br/>Brunona i Cusana</p> <p style="text-align: center;"> </p> <p>8. Ur-Grund. — „Przepaść“<br/>Boehmego</p> <p style="text-align: center;"> </p> <p>9. „Absolut“ Schellinga</p> <p style="text-align: center;"> </p> <p>10. „éternité“: St. Martine'a</p> <p style="text-align: center;"> </p> <p>11. „Bóg przed początkiem stworze-<br/>nia“ — u Słowackiego</p> | <p>2. Trójca</p> <table style="width: 100%; border-collapse: collapse;"> <tr> <td style="width: 60%; vertical-align: top;"> <p>Noumeniosa<br/>(Neo-Pytago-<br/>rejczyka)</p> </td> <td style="width: 40%; vertical-align: top;"> <p>Ojciec (<i>πατήρ</i>)</p> <p>Syn (<i>ποιητής</i>)</p> <p>Duch (<i>ποίημα</i>)</p> </td> </tr> </table> | <p>Noumeniosa<br/>(Neo-Pytago-<br/>rejczyka)</p> | <p>Ojciec (<i>πατήρ</i>)</p> <p>Syn (<i>ποιητής</i>)</p> <p>Duch (<i>ποίημα</i>)</p> |
| <p>Noumeniosa<br/>(Neo-Pytago-<br/>rejczyka)</p>  | <p>Ojciec (<i>πατήρ</i>)</p> <p>Syn (<i>ποιητής</i>)</p> <p>Duch (<i>ποίημα</i>)</p>   |  |  |

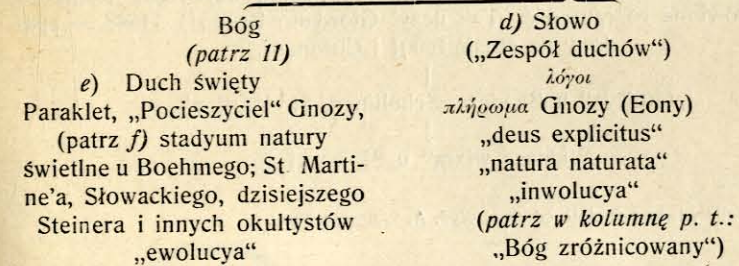
3. Trójca Plotina.



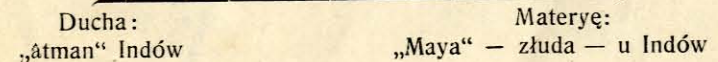
4. Trójca Boehmego

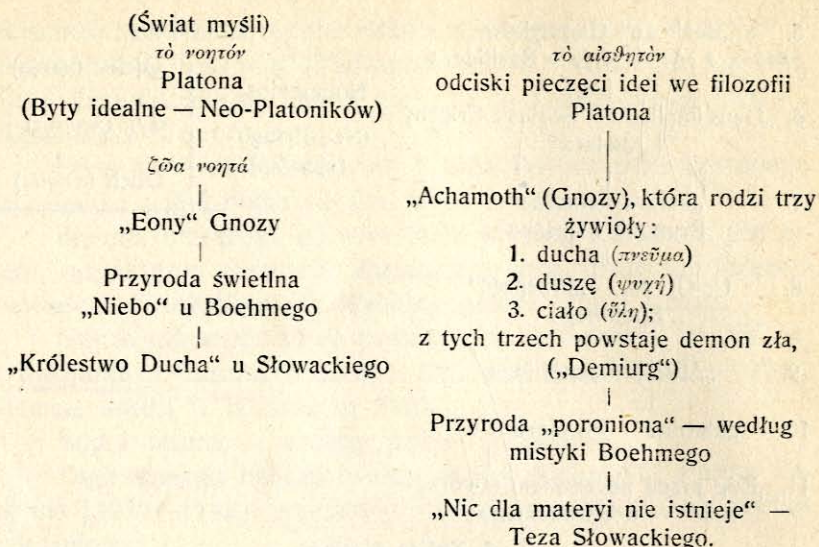


5. Trójca Słowackiego.

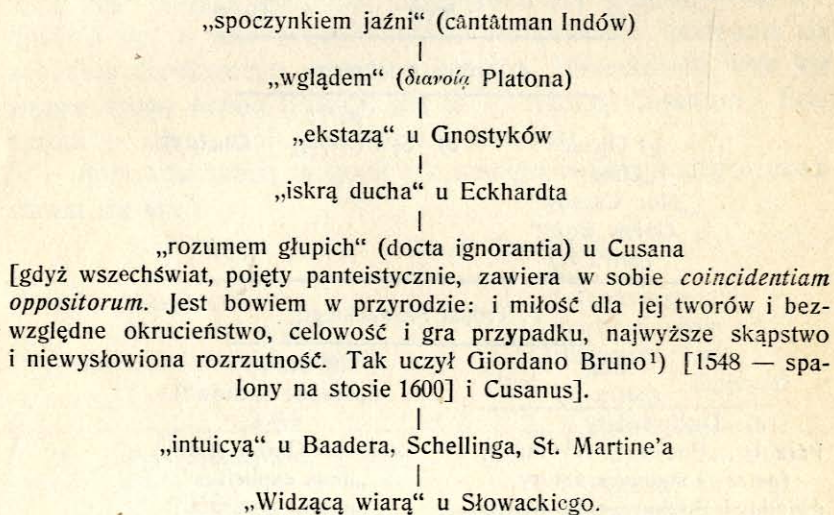


B) Zróżniczkowanie „Pra-jedni“ odbywa się na:





C) Prawdę o całkowaniu i różniczkowaniu się „ducha“ poznaje się:



1) Della causa principio ed uno. Wyd. A. Wagnera 1829.

K O N I E C.



68484

68487

11/16

043633

Z drukarni Słowa Polskiego we Lwowie, pod zarządem J. Ziemińskiego